Nr. 197. Lwów — Niedziela dnia 28 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Augustyna B. Uśp. Bogarodz. | Jutro: Ścięcie św. Jana Obrazu Pańsk.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 5 m. 19 | Zachód „ „ 6 m. 40
Długość dnia godzin 13 minut 21 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Prezydent ministrów w Galicyi.

Dziś dr. Koerber zawita do naszego kraju w celu poznania go i przekonania się naocznie o wszystkich jego potrzebach. Zdawałoby się, że nic naturalniejszego i prostszego nad to, że naczelnik rządu odwiedza prowincyę, w której dotąd nigdy nie był, a która rozmiarami swymi i zaludnieniem stanowi czwartą część monarchii. Że jednak tego nie robili jego poprzednicy wcale, lub prawie wcale, przeto fakt ten prosty i naturalny stał się dla ogółu politycznego czemś tak niezwykłem, iż proste jego wyjaśnienie uznano powszechnie za nieprawdopodobne i poczęto dociekać jakichś ukrytych planów, potrzeby jakichś tajemniczych narad i układów z Kołem polskiem. Rozsądny człowiek może tylko wzruszyć ramionami, czytając te wszystkie dociekania, jedne śmieszniejsze od drugich, na temat owych narad i układów, bo dość rzucić okiem na plan podróży prezydenta ministrów, aby się przekonać natychmiast, iż składa się ona z samych lustracyj i inspekcyj, a tylko tu i ówdzie wplecione są rozmaite przyjęcia, wywołane towarzyskimi względami lub będące aktami kurtoazyi. Trudnoż przecie było dopuścić do tego, żeby nasz sympatyczny gość musiał się stołować w bardzo niewykwintnych restauracyach naszych po małych miasteczkach, lub nocował w jeszcze bardziej niewykwintnych hotelach.

Więc będą dla niego przyjęcia u rozmaitych obywateli ziemskich, ale przeważna liczba tych obywateli właśnie nie należy do przywódzców kół politycznych naszego kraju. Ani Roman Potocki, ani Andrzej Lubomirski, ani Kazimierz Badeni, ani Zdzisław Tarnowski, ani Adam Gołuchowski nie są kierownikami naszej polityki, a jeżeli dr. Koerber, przejeżdżając o 2 mile od Skwarzawy, złoży wizytę prezesowi Koła polskiego p. Apolinaremu Jaworskiemu i zabawi u niego godzinę, to nietylko w fakcie tym nie należy widzieć jakiegoś pretekstu do układów politycznych, lecz przeciwnie należałoby raczej uważać za bardzo nieprzyjaźną wobec Koła polskiego demonstracyę ze strony p. Koerbera, gdyby jadąc tuż pod Skwarzawą, nie odwiedził prezesa naszego Koła. Zresztą każdy rozsądny człowiek pojmuje dobrze, że jeżeliby dr. Koerber chciał jakieś rokowania przeprowadzić, to o wiele wygodniej byłoby i dla niego i dla tych, którzyby z nim owe rokowania prowadzili, zebrać się na konferencye w Wiedniu, aniżeli rozrzucić je na olbrzymim terenie Galicyi i Bukowiny. To też nikt z fachowych polityków nie podejrzywa podróży dr. Koerbera i nie widzi w niej żadnego innego zamiaru, jak tylko po prostu chęć poznania kraju, którego dotąd nie znał, kraju, stanowiącego część ważną monarchii i odgrywającego w życiu politycznem Austryi dość znaczącą rolę.

Że vitamy dra Koerbera z całą serdecznością i gościnnością, to nietylko dlatego, iż tkwi to w tradycyi naszego narodu i tak w nas jest wysoce rozwinięte, żeśmy jedyni wśród wszystkich narodów europejskich ułożyli przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom“, lecz i dlatego także, iż dr. Koerber był jednym z kierowników rządu najbardziej dotąd życzliwych naszemu krajowi. Nawet hr. Taaffe, o którym zachowaliśmy jak najlepsze wspomnienie, nie był nigdy tak skorym do czynienia w zakresie swej władzy zadość naszym potrzebom, jak dr. Koerber. Nie będziemy tego przypisywali jakimś specyalnym uczuciom żywionym przez tego znakomitego męża do naszego kraju, lecz właśnie tę jego pochopność do spełniania naszych pragnień i postulatów, tłumaczymy sobie jego wielkim rozumem stanu i głębokiem przeświadczeniem, iż tylko czyniąc narody szczęśliwymi, można nimi dobrze rządzić i skutecznie popierać ich rozwój.

Dr. Koerber nie dlatego więc starał się zawsze, o ile mu na to środki pozwalały, czynić zadość żądaniom Koła polskiego, żeby żywił jakąś specyalną miłość do Polaków lub do Rusinów, lecz dlatego, że jako szef rządu postawił sobie za zadanie zaspokajać, o ile tylko to jest możliwem, wszystkie uprawnione żądania ludów, wchodzących w skład monarchii. Jeżeli więc niedawno przeprowadził utworzenie paralelek polskich i czeskich w Cieszynie i Opawie, to nie dlatego — jak to sobie niektórzy wyobrażają — że się chce przechylić na stronę elementów słowiańskich, a przeciw elementom niemieckim, lecz dlatego, iż ze zbadania sytuacyi przyszedł do przekonania, że koniecznie należy uczynić zadość uprawnionym potrzebom narodu polskiego i czeskiego w zakresie pedagogicznym.

I w tej właśnie okoliczności, że znakomity ten mąż stanu zawsze szuka sposobów zaspokojenia uprawnionych potrzeb każdego z ludów Austryi, widzimy największą dla nas pożyteczność jego podróży. Jako bystry spostrzegacz, zobaczy on odrazu wszystko, czego my potrzebujemy, oceni sytuacyę naszą bardzo rychło, pozna braki, dodatnie i ujemne strony naszego społeczeństwa, zbada nasze potrzeby i wróciwszy do Wiednia będzie zupełnie innem niż przedtem okiem patrzył na postulaty stawiane mu przez Koło polskie.

Przekona się on także, że jest to kraj gorąco przywiązany do państwa i do dynastyi i wiążący przyszłe swe losy z przyszłością państwa i dynastyi, z tego powodu pragnący jak najlepszego powodzenia dla Austryi i jak najmocniejszego utrwalenia w niej tronu. Ta okoliczność zaważy także zapewne bardzo znacząco w refleksyach dra Koerbera. W Wiedniu u wszystkich dawniej, a i dziś jeszcze u wielu osób istnieje przesąd, że Polacy myślą tylko o tem, aby się od Austryi oderwać. Cała stuletnia gospodarka Austryi w Galicyi była oparta na tem mniemaniu i dlatego nosiła zawsze charakter dorywczy, tymczasowy, jak gdyby oparty na kontrakcie krótkoterminowego najmu. Dr. Koerber przekona się, że przesąd ten niema najmniejszego uzasadnienia, że przeciwnie, wszyscy w Galicyi pragną ustalenia tego stosunku, jaki nas dziś z monarchią łączy.

Przekona się on także, że stosunek Polaków do Rusinów jest zupełnie prawidłowy i oparty na sprawiedliwości i życzliwości. Gdyby więc nie było agitacyi zbrodniczych, szczucia i jątrzenia żywiołów, które całą swą egzystencyę opierają właśnie na tem, że będą się trudniły szczuciem i jątrzeniem, toby ten stosunek był jednym z najidealniejszych między dwoma narodami, jaki gdziekolwiek istnieje. Jeżeli zaś tu i ówdzie dostrzega się jakieś zaognienia tego stosunku, to przy bliższem zbadaniu niezawodnie się okaże, iż powodem tego jest albo wyuzdanie prasowe, albo materyalny interes jednostek, oparty na antagonizmie bratnich narodów.

Wreszcie dr. Koerber bystrem swem okiem oceni ekonomiczną sytuacyę naszego kraju i przekona się sam, że wszystkie nasze skargi na ten temat nie są nieuzasadnione, że więc należy koniecznie zająć się podniesieniem ekonomicznem naszej ludności i stworzeniem dla niej lepszych warunków materyalnego bytu. My wiele nadziei przywiązujemy do podróży dra Koerbera, ale nie dlatego, żebyśmy przypuszczali, iż on jakieśkolwiek układy polityczne prowadzić będzie między lustracyą starostwa, a lustracyą sądu, lecz dlatego, że wiedząc, jak znakomitym jest mężem stanu, spodziewamy się, iż odrazu okiem doskonałego dyagnosty oceni nasze potrzeby i niedomagania i będzie się starał im zaradzić.

Socyalny program katolików.

W bawarskiem mieście Ratyzbonie odbył się teraz 51szy wiec katolików niemieckich, który jednak można nazwać międzynarodowym, bo przybyli nań, jako goście, ale z prawem przemawiania, delegaci stowarzyszeń katolickich w Szwajcaryi, Włoszech, Anglii i niemieckich prowincyach Austryi. Ogółem zgromadziło się na tym wiecu do dziesięciu tysięcy osób, a nie byle jakich, bo przeważnie byli to ludzie zajmujący wybitne stanowiska społeczne lub naukowe, profesorowie uniwersytetów, posłowie do parlamentów, prezydenci trybunałów sądowych, inni uczeni prawnicy, znani w świecie naukowym pisarze, dostojnicy kościelni, słowem sam kwiat narodów Europy środkowej, sama sól chrześcijańskich społeczeństw. Osobny oddział, złożony ze studentów uniwersytetów, zajmował się gospodarską częścią kongresu. A dlatego tak okazale urządzono ten zjazd, że zaczął on drugie półwiecze istnienia katolickich stowarzyszeń, które wzięły sobie za zadanie naprawę socyalnych stosunków na gruncie chrześcijańskim, bez burzenia historycznego porządku. Bo trzeba tu przypomnieć, że słusznem zdaniem katolików, jaskrawe wady historycznego ustroju powstały w skutek tak zwanego „liberalnego“ prawodawstwa, które nie ma nic wspólnego z pojęciem o rzetelnym liberalizmie, a ma wszystko wspólne z wyzyskiem, który się rozpanoszył pod godłem wolności. Protest przeciw temu wyzyskowi jest słuszny, ale stał się niebezpiecznym dla tych, którzy ciągną korzyści z liberalnego ustawodawstwa. więc oni tak pokierowali owym protestem, aby on się zwrócił nie przeciw źródłu wad w ustroju społecznym, lecz przeciw samemu ustrojowi, ponieważ on jest chrześcijańskim. Tak powstała demokracya socyalistyczna, masońska, ateistyczna, rewolucyjna, która dąży do zburzenia podwalin życia społecznego. Katolicy walczą więc z tym ruchem, jako z siłą ślepą, pokierowaną umyślnie na mylne tory, aby zburzyła to, co samo przez się dobre, a ominęła wolność wyzysku. Ogromne zastępy robotnicze, które stoją za przywódzcami socyalizmu i na ich rozkaz pracują nad zburzeniem historycznego ustroju społeczeństw, są głęboko przekonane, że przez spodziewane zwycięstwo znakomicie poprawią swój byt, w rzeczywistości jednak same dla siebie kują łańcuchy niewoli ekonomicznej i politycznej, albowiem dążą do stanu, przy którym despotyczna władza biurokracyi socyalistycznej zastąpi etykę i prawa.

Jednocześnie się odbywały dwa kongresy: socyalistyczny w Amsterdamie i katolicki w Ratyzbonie. Cóż za różnica między sprawami, nad któremi one się zastanawiały! W Amsterdamie nie chciano rozprawiać o trustach, o pracy kobiet i dzieci, o niszczeniu rzemiosł przez fabryki, o niesumiennej konkurencyi. Powiedziano tam, że na to wszystko nie czas. Natomiast łamano sobie głowy nad tem, jak urządzić powszechny strejk, któryby oczywiście zubożył wszystkich, a więc najdotkliwiej spadłby na biedaków: długo rozprawiano także nad tem, co lepsze: republika, czy monarchia?—i w końcu wbrew zdaniu Francuza Jaurèsa, zgodzono się z Bebiem, że — jak Francya dowodzi — republika może być o wiele gorsza od monarchii, bo może być po prostu nikczemna. Zdaniem Bebla, przyjętem szalonymi oklaskami, republika i monarchia zarówno mało są warte; trzeba dążyć do panowania kolektywizmu, do państwa bez kodeksów, a z prawami, uchwalanemi na jeden raz, na każdy poszczególny wypadek, większością zgromadzonych tłumów. Takie chorobliwe mrzonki zajmowały mędrców zebranych w Amsterdamie. A nad czemże tymczasem myślano na katolickim wiecu w Ratyzbonie?

Tam przyjęto taką rezolucyę, ułożoną przez profesora uniwersytetu praskiego p. Hilkenrainera: „Europa może się odnowić tylko przez chrześcijaństwo i tylko ono może pomyślnie rozwikłać kwestyę robotniczą. Wychodząc z tego założenia, kongres żąda rozszerzenia ustaw o ochronie robotników, o ich ubezpieczeniach na wypadek choroby, kalectwa i starości, o ich prawie do zawodowych stowarzyszeń, o opiece nad wdowami po robotnikach i nad sierotami“. W szczególności kongres żąda otoczenia opieką rzemiosł w sposób następujący: 1) Wydana będzie ustawa o większem opodatkowaniu fabryk wyrabiających towary wyłącznie rzemieślnicze, jako to: obuwie, ubranie, bielizna. Również większymi podatkami powinny być obłożone kolosalne sklepy, sprzedające wszelkie zgoła towary, oraz takie sklepy, które zakładają swe filie w innych dzielnicach lub w innych miastach. 2) Obostrzone będą ustawy o nieuczciwej konkurencyi. 3) Zmieniony powinien być porządek konkursów w tym sensie, iżby nie otrzymywali dostawy lekkomyślni przedsiębiorcy, którzy potem, aby mogli wyjść na swoje, albo krzywdzą robotników i rzemieślników, albo też wykonywają robotę tandetnie, 4) Powinna być wytępiona spekulacya budowlana przez wydanie ustawy, że do każdego gatunku roboty mają prawo tylko uzdolnieni majstrowie.

Niedość jest wszakże opiekować się rzemiosłami, trzeba je podnieść, albowiem znacznie upadły pod ciosami produkcyi fabrycznej. Aby tedy podnieść rzemiosła, kongres żąda: 1) Będzie wydana ustawa o tem, że tylko ci mają prawo trzymać czeladników, którzy są ukwalifikowanymi majstrami. 2) Będzie zaprowadzona obowiązkowa nauka rzemiosła, kończąca się obowiązkowymi egzaminami. Szkoły rzemieślnicze powinny być utrzymywane w połowie przez państwo, w drugiej zaś połowie przez powiaty lub gminy. 3) Ustawa o produkcyi fabrycznej postanowi, że do każdego działu pracy w fabryce powinni być używani odpowiednio wykształceni ludzie w szkołach rzemieślniczych i że ludzie młodzi, zatrudnieni w fabrykach, będą mogli uczęszczać do owych szkół. 4) Powstaną stowarzyszenia zawodowe, które, jak dawne cechy, będą posiadały pewne jurydyczne prawa. O ile okaże się potrzebnem, państwo, powiaty i gminy okażą finansową pomoc owym stowarzyszeniom.

Taki jest owoc rozpraw kongresu katolickiego nad zagadnieniami socyalnemi. Niechże teraz każdy sam osądzi, kto pożyteczniej i szczerzej pracował nad wynalezieniem sposobów polepszenia bytu warstwy pracującej fizycznie: wiec socyalistyczny w Amsterdamie, czy wiec katolicki w Ratyzbonie?

Walka o tytuł następcy tronu.

Królowa włoska spodziewa się trzeciego dziecięcia. Niebawem ma się ono narodzić, a wszyscy Włosi wmówili w siebie, że teraz stanie się to, czego oni gorąco pragną: przyjdzie na świat chłopczyk i będzie nareszcie następca tronu z prostej linii. Stowarzyszenie masońskie wystosowało do króla adres, w którym wyraża „głębokie przekonanie“, że królowa odbędzie słabość koniecznie w Rzymie, jako w stolicy państwa, w mieście, do którego „ktoś inny“ ustawiczną rości sobie pretensyę. Pod owym „kimś innym“ trzeba się oczywiście domyślać Papieża. Włoskie radykalne dzienniki uderzyły w wielki dzwon radości z powodu tak rozsądnego życzenia masonów i ani do głowy nie przyszło nikomu, że jest to przecież wielką nieprzyzwoitością wtrącać się w sprawę tak ściśle rodzinną, jak kwestya miejsca, gdzie królowa zechce odbyć swą słabość. Król nic nie odpowiedział na adres, lecz wyjechał z całą rodziną do swej wiejskiej posiadłości Racconigi. Można to wytłómaczyć jako wyraz niezadowolenia, że obcy ludzie mieszają się do takiej sprawy i z wypadku, który jest rodzinnem szczęściem, chcą koniecznie zrobić jakąś polityczną demonstracyę.

Wtedy masoni przypomnieli swój pomysł z roku 1901-ego, kiedy królowa się spodziewała pierwszego dziecka, i z roku 1902-ego, kiedy także mniemano, iż się urodzi chłopczyk, — pomysł również wymierzony przeciw Papieżowi. Oto, dla pokazania, że Rzym wiecznie będzie królewskim i żadna ugoda nic w tem nie zmieni, powinien następca tronu otrzymać tytuł „księcia rzymskiego“. Znowu zabębniła radykalna prasa, że to jest świetny pomysł i że tak koniecznie być musi, aby w Watykanie raz nareszcie przestano sobie wyobrażać, że jedynym księciem rzymskim jest następca Apostoła Piotra. Prasa radykalna nietylko zachwycała się tym pomysłem, ale jeszcze zrobiła intrygę, aby rozżalić na Papieża lud włoski, który z radością oczekuje narodzin następcy tronu i już to dziecię otacza tkliwemi uczuciami. Doniosła ona mianowicie, że pod Nr. 6057 wystosował Papież okólnik do włoskich biskupów, którym zaleca, aby po narodzinach królewskiego dziecięcia nie okazali ani radości, ani jakiejś oziębłości. W katedrach nie powinno być nabożeństwa, może się ono odbyć tylko w kościołach parafialnych i nie powinno być wystawne. Ta rezerwa szczególnie obowiązuje duchowieństwo w byłem państwie kościelnem. Tu nie może być bicia w dzwony, ani kazań zastosowanych do okoliczności, ani osobnych modłów za chorą matkę i jej dziecię. A jeżeli się spełni życzenie wrogów Kościoła i nowonarodzony następca tronu otrzyma tytuł księcia rzymskiego, wówczas duchowieństwo w sposób pełny godności okaże, iż głęboko odczuło obrazę, wyrządzoną Stolicy Apostolskiej.

Taką bajkę puściły radykalne dzienniki, nie postarawszy się nawet dobrze jej ułożyć, boć jasną jest rzeczą, że Papież przez jeden rok swego pontyfikatu nie mógł wydać już aż 6057 okólników. Dzienniki katolickie oznajmiły, że takiego okólnika nie wydano, ale im odpowiedziała prasa radykalna, że one same nic o nim wiedzieć nie mogą, bo to było pismo sekretne. Lecz chociaż sekretne tak bardzo, że

---

Jan Andruszewski.

POSUCHA. (II).

I.

I znowu wschodzi.

Ponad nagie, szare, bezrośne ścierniska — wschodzi wielkie, krwawe, bezpromienne słońce.

Coraz wyżej idzie i pali coraz goręcej.

Z rubinu przetapia się w rozpalony żarem cynk — w roztlone do bieli żelazo

A pod niem na kamień wyschłe, w szczeliny popękane pola i spopielały zewłok martwych traw po łąkach — i szeleszczące śmiercią szkielety poschłych trzcin, gdzie dawniej siniały wodami jeziora i stawy.

II.

Po zwiędłych, zżółkłych kopułach lip — po spalonem na popiół listowiu grabiny — po rozchwianych cytrynowych wiechach brzóz — skwarnem tchnieniem dysze wiatr — na beztrawne rozwiewa pastwiska suche, poskręcane listki — kręci nimi — goni — pędzi je po piaskach wydm, ugorów, niby małe łódki po morzach żwirowych....

Z przypadłej do ziemi, zczerniałej naciny ziemniaków — unosi się śmiertelna woń rozkładu — zapach przedwczesnej zgnilizny.

Osiwiałe ze skwaru jak włosy starców — liście kukurudzy i końskiego zębu — wąskie — poskręcane — chorobliwie zaostrzone jak rysy konających — coraz niżej — niżej opadają ku ziemi.

III.

W chmury kurzu krwią zachodzi słońce.

Po przez płomienny tuman kurzawy idzie z jej wnętrza ryk głodnego, spragnionego bydła, wracającego drogą od wyschłej rzeczki.

Za wodą ryczy — w gęstych, siwych obłokach piaskowego miału pędzi do podwórz — do żłobów przy studniach.

Z wielkich, jakby przelękłych oczu krów leją się zły wyciśnięte kurzem — a może i strachem.... Bo studnie wszystkie wyschły jak jałowe piersi bezdzietnych kobiet....

IV.

Noc. Cisza....

Umilk wiatr — ani listkiem suchym nie trąca.

Przesiąkłe zapachem kurzu i rozpylonej ziemi powietrze — obwisły ciężkie, duszne zmory dymów z płonących naokół torfowisk.

Zwolna płyną — leniwie pełzną — ostrą gryzącą wonią zgorzelizny mięszają się z pyłem ziemi rozwianym w powietrzu.

Ani kropli rosy na zeschłych źdźbłach traw — ani chmurki mgły w przestworzu.

Cisza....

Tylko od czasu do czasu błyśnie gdzieś z za boru język ogniowy i krwawą pochodnią obleje sino-bure dymy płonących torfowisk.

Czasami widać po przez ich rudą, tłumiącą oddech gęstwę, jak łuna ognia rozleje się szerzej, jak bieży gdzieś po lasach — aż nową falą buchnie z ich piersi ciemnych — i w okół się szerzy morzem płomiennem.

Coraz duszniej się robi — goręcej — i coraz widniej — straszniej....

I tak co noc palą się gdzieś lasy — gorzeją po wsiach chałupy.

V.

Po nad borów spopielałe cmentarze — nad sterczące — czarno osmolone kominy zgorzałych chat — wschodzi znowu wielkie — krwawe — bezpromienne słońce.

. . . .

Coraz wyżej idzie — i pali coraz goręcej.

Sok z ziół zdaje się pić, a i pot i krew ze zwierząt i z ludzi.

Po skrajach dróg — gościńców — konają w upale zagony nędznej kapusty — niedopalonych jaszcze buraków.

Zwiędłe ich liście opadły na piaski — leżą cicho pod siwym całunem dławiących je kurzów....

. . . .

Na spieczonym, gliniastym pagórku trzymają sochę grube — czarne — spalone skwarem chłopskie ręce.

Chude — nędzne konięta zaparły się w pługu z całych sił, aż im się wżarły konopne postronki w zapadłe, otarte z sierści boki.

Pogania je młody chłopak w zgrzebnej koszuli przepasanej rzemykiem — w ciężkim — słomianym — za dużym kapeluszu na głowie.

W zapiekłą na skałę ziemię dzwoni lemiesz — skrzypi w niej — jęczy, aż dreszcz przechodzi po ludziach — po siekanych biczem końskich krzyżach.

Z obłoków kurzu słychać tylko świst razów — miarowe sapanie dychawicznych koni — ostry skrzyp żelaza po stężałej w skałę glinie....

. . . .

Jak okiem sięgnąć po nad szaro-popielate zgorzelisko pól drga skwar — drobne jego przejrzyste fale zlewają się z siwem od pyłu powietrzem i z rozpalonem na siwo niebem — w ogromny jakiś — nieskończony odmęt roztopionego do białości metalu.

VI.

Niedziela.

Tłum ludzi w parafialnym kościele.

Patrzą w białą komżę xiędza — w jego ręce wzniesione z jej fałdów — w twarz zaczerwienioną zmęczeniem i upałem — ociekającą potem — w promieniejące jasnością oczy — w usta, z których płyną słowa kazania.

Patrzą, ludzie — słuchają.

— Żeście odstąpili ścieżek Pańskich — mówi ksiądz — żeście zeszli z dróg Jego przykazań.

— I nie miłujecie się, jako On to wam rozkazał — On, który umarł z miłości dla ludzi. On, Miłość sama!

— Że nie kochacie Jego, nie kochając Go jedni w drugich...

— A który z was wiele ma, jeszcze chce mieć więcej, i nie wspomoże bliźniego swego, choćby ginął przed nim z głodu.

— I że człowiek człowiekowi u was bratem nie jest, i osłodą i radą, a pomocą...

— Ale wrogiem mu bywa, a z łez bliźnich tryszcze mu źródło radości.

— I modlić umie się tylko: „Dzięki Ci Panie, iże mi nie jest, jako onemu“.

— A przeto odwrócił się od was Pan, On, źródło dobroci, bo wy odwróciliście się od niej.

— I ku pokucie nawrócenia waszego karać was będzie i głodzić i morzyć i palić, jako i wy w sercach waszych głodzicie braci, jako i wy ich palicie w duszach waszych.

— Módlcie się, niech Bóg wam przebaczy w Miłosierdziu swojem, niech zmiłuje się nad wami...

. . . .

W zalew słoneczny, cisnący się przez smukłe okna kościoła — w smugi pyłu zmięszane z dymem kadzideł — chyli się barwny łan głów kobiecych w czerwonych i żółtych chustach, chylą się stare i młode głowy mężczyzn, łyse, woskowo połyskujące i siwe — i czarne jak mech leśny — i jasne jak lniane przędziwo.

Chylą się — kajają...

. . . .

Xiądz otarł chustką spocone czoło, wraca do ołtarza.

— „Dominus vobiscum!“

— „Et cum spiritu tuo“ — odpowiada chłopak ubrany w białą komeszkę.

Z chóru płynie stłumiony głos organów — falą grozy uderza o szare ściany kościelnej nawy — wstrząsa kolorowemi szybami gotyckich okien.

I płynie... Po strugach słońca, po drżącym blasku woskowych świec, po sinych obłokach kadzideł, nad głowy tłumu wierne, do serc wnika rozwartych przed Bogiem — w rozpękłe spiże ludzkich dusz...

. . . .

— „Domine, non sum dignus...“

. . . .

— „Domine! non sum dignus...

Cisza — tylko głuchy głos organu drży na kwiatach ołtarza — chwieje czerwonawym płomieniem świec.

Dzwonek — i jeszcze niżej chyli się tłum, jeszcze szczelniej przywiera do kamiennych płyt podłogi...

— „Pax Domini sit semper vobiscum“ — łagodnem przebaczeniem idzie od ołtarza.

— „Et cum spiritu tuo“ — dzwoni cienkim głosem chłopak w komeszce...

. . . .

Na rozścielonych pokotem plecach ciżby ludzkiej drga słońce kolorowemi plamami szyb...

. . . .

Wtem szmer powiał od kruchty — i dziwnym dreszczem rozchodzi się po pochylonem mrowiu ludzkiem. Nagle, jakby na jakieś straszne hasło — zakołysało się, zagotowało morze tłumu i z krzykiem się zrywa z podłogi kościelnej.

— Gore! gore! Idzie trwogą od kruchty.

Umilkły organy — głos ich kona urwany w dzikim strachu ludzkiej fali.

— Gore! Gore! — Jęczy, płacze, szaleje rozpaczą po kościele.

. . . .

Z nad gzemsu okna przy chórze wywinął się wąski — długi — czerwony język płomienny — liznął drewnianą ramę okna i jakby przerażony, schował się pod okap dachu. Ale za chwilę wydostał się drugi — trzeci — dziesiąty...

Z trzaskiem pękają barwione szyby, dźwięcząc sypią się na ka kamienną posadzkę — na głowy ludzkie.

Swąd spalenizny tłoczy się w mury kościoła — siwo-rude kłęby dymu, przetykane złowrogiemi światełkami iskier — buchają z nad chóru.

. . . .

A od ołtarza płynie spokojem głos xiędza: „Ite missa est“... I błogosławieństwo żegna oszalały lękiem tłum:

zatajone nawet przed redakcyą urzędowego organu watykańskiego *Osservatore Romano*, to jednak nie tajne dla masońskiej *Patrii*, która ogłosiła całą treść okólnika. Do takiej bezczelności posuwa się szalbierstwo!

Kiedy w ten sposób forsowano pomysł nadania przyszłemu następcy tronu tytułu księcia Rzymu, znowu król zrobił niespodziankę masonom. W urzędowym dzienniku pojawiło się oznajmienie, że dynastya nie widzi potrzeby odstępować od tradycyi domu sabaudzkiego, w którym następca tronu nosi tytuł księcia Piemontu. Wprawdzie teraźniejszy król nazywał się księciem Neapolu, ale to dlatego, że urodził się nie jako następca tronu, lecz jako wnuk panującego króla, a potem już nie chciał zmieniać nazwiska. Dziś tradycya może wrócić, a to tembardziej, że posiadanie owego Księstwa leży nie od tytułu, nadanego człowiekowi, lecz od rzeczywistego stanu rzeczy.

Masonerya więc przepadła ze swym pomysłem.

Korespondencye.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Sprawa wykładów włoskich na uniwersytecie w Insbruku. Nowe pogłoski o bombach znalezionych w Tryeście. Oryginalne doniesienie karne.)

(y.) Wobec zbliżającego się nowego roku szkolnego nabiera znów aktualności drażliwa sprawa włoskich wykładów uniwersyteckich w Insbruku. Jak wiadomo, dała ona już kilka razy powód do poważnych zajść ulicznych w stolicy Tyrolu i do krwawych bójek między niemieckimi a włoskimi studentami. Ażeby położyć koniec tym gorszącym zajściom, postanowił był rząd zwinąć wykłady włoskie w Insbruku, a utworzyć samoistny włoski fakultet prawniczy w mieście Roveredo w południowym Tyrolu i wniósł już był w radzie państwa odnośne przedłożenie. Nie zadowoliło ono jednak ani jednej, ani drugiej strony, a zwłaszcza Włochów, którzy nie chcą odstąpić od żądania, aby uniwersytet włoski powstał koniecznie w Tryeście. Zresztą na wniesieniu tego przedłożenia utknęła cała sprawa, gdyż z powodu obstrukcyi nie mogła rada państwa ani przyjąć go, ani odrzucić. Wobec tego zamiarem rządu jest na razie przywrócić dawny stan, t. j. zarządzić, aby wykłady włoskie odbywały się nadal w Insbruku.

Przeciw temu jednak agitują już teraz szowiniści niemieccy w Tyrolu i dlatego zachodzi obawa, że po otwarciu nowego roku szkolnego może uniwersytet w Insbruku stać się widownią nowych awantur narodowościowych. Namiestnik Tyrolu br. Schwarzenau przybył tedy do Wiednia, aby porozumieć się z prezesem gabinetu i z ministrem oświaty, jak uregulować tę przykrą sprawę. Możliwem jest, że wobec tego, iż wszystkie dotychczasowe awantury rozgrywały się, albo przynajmniej zaczynały się w gmachu uniwersyteckim w Insbruku, rząd poleci na pomieszczenie wykładów włoskich wynająć jakiś osobny lokal, by w ten sposób studenci włoscy nie stykali się wcale z niemieckimi. A nie jest także wykluczonem, że wykłady włoskie przeniesione zostaną na razie do Wiednia.

Z Tryestu donoszą, że śledztwo karne w znanej sprawie wykrycia bomb w lokalu tamtejszego włoskiego towarzystwa gimnastycznego potrwa jeszcze przynajmniej kilka tygodni i że ostateczna rozprawa odbędzie się nie w Tryeście, lecz w innem jakiemś mieście, które wyznaczy najwyższy Trybunał w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości.

Liczba osób, uwięzionych z powodu owych bomb, wynosi 13, a nadto znajduje się w więzieniu śledczem 20 osób, obwinionych o potajemne sprzedawanie bonów po jednej koronie, fabrykowanych w Wenecyi przez „federacyę celem oderwania od Austryi Tryestu i Trentyna", na której czele stoi Ricciotti Garibaldi. A dochód ze sprzedaży tych bonów miał posłużyć na uformowanie korpusu ochotników włoskich. O przeznaczeniu owych, znalezionych w Tryeście bomb, kursują tam niesłychanie sensacyjne, chociaż mało prawdopodobne pogłoski. Oto wedle jednej z nich, istnieć ma od roku 1897 tajne sprzysiężenie, na czele którego stoi Ricciotti Garibaldi, a które ma za cel przygotować włoskie prowincye Austryi do dzierżaw dynastyi sabaudzkiej. Dla osiągnięcia tego celu mieli spiskowcy koniecznie sprowokować wojnę między Włochami a Austryą. A mianowicie miał wedle ich planu oddział ochotników Garibaldiego wpaść — mniejsza o to, jakim sposobem — do Tryestu i wzmocniony przez miejscowych irredentystów, opanować tamtejszą cytadelę i zatknąć na niej choćby na krótki czas sztandar włoski, przez co stworzonoby casus belli. Bomby zaś przeznaczone być miały na to, żeby podczas tej operacyi Garibaldczyków terroryzowano ludność Tryestu podrzucaniem ich w rozmaitych punktach miasta. Może śledztwo sądowe wykaże, czy w tej tak bardzo sensacyjnej pogłosce jest jakie ziarnko prawdy.

Do prokuratoryi tutejszej wpłynęło oryginalne doniesienie niejakiego dra Karola Samuelego, izraelity, przeciw redakcyi znanego humorystycznego tygodnika *Kikeriki*, w którem Samuely żąda wytoczenia temu pismu śledztwa karnego o występek podburzania przeciw jednemu z ustawowo uznanych wyznań religijnych. Żądanie to uzasadnia dr. Samuely jak następuje: Jak wiadomo gorące źródło karlsbadzkie, t. zw. szprudel, ma tę własność, że zanurzone w niem przedmioty kamienieją skutkiem osadzania się na nich soli zawartej w tem źródle. Owóż *Kikeriki* zamieścił pod napisem „Pożyteczne wyzyskanie karlsbadzkiego szprudla" następującą rycinę: Śmiejący się *Kikeriki* zanurza do szprudla wrzeszczące dziecko, a na ścianie wiszą na kołkach dwa przedmioty już przezeń spreparowane i skamieniałe: jednym z nich jest karykatura żyda z pejsami, a drugim karykatura żydówki z krogulczym nosem. Otóż w tej rycinie upatruje dr. Samuely znamiona zbrodni z § 302 u. k. t. j. podburzania przeciw religii żydowskiej i dlatego wniósł doniesienie do prokuratoryi.

— „Benedicat vos Deus Omnipotens... Pater et Filius et Spiritus Sanctus...

Nie dopowiedział już „amen" cienki głos chłopięcia. Porwał go skłębiony tłum. A tłum ten do drzwi kruchty się ciśnie — wypychany przez zakrystyę — rozpycha — przewraca — tratuje wszystko przed sobą — oszalały — bezprzytomny z trwogi.

Coraz duszniej w kościele — coraz ciemniej od dymu — coraz goręcej.

Krwawe języki buchają już z chóru na kościół — po ławkach pełzną — żywymi, syczącymi wężami wpełzają po chorągwiach — liżą — obejmują — skręcają w popiół sztuczne kwiaty u bocznych ołtarzy...

Z rudych chmur dymnych grzmi głuchy huk, jakby stłumiony głos organów — jakby dudnienie podziemnego grzmotu.

Coraz duszniej — coraz ciemniej od burych, dławiących oddech zwojów dymów — coraz jaśniej od żagwi płomienistych.

Na wieży kościelnej bije zegar południe. Ale w trzasku walącego się na niej dachu — kona niedodzwoniony brzęk czasu — mosiężne wskazówki zegaru opadły w płomienie.

Z odmętów dymu — przez rógi ognia — wynosi ksiądz Przenajświętszy Sakrament.

I znów przeciągły — straszny trzask — łomot wstrząsa powietrzem — i chmury iskier buchają pod niebo.

Runął pełgający strop świątyni.

Na szarej — zeschłej trawie cmentarnej stoi ksiądz z Przenajświętszym Sakramentem i drżącą ręką żegna Nim stos płomienny.

Zbielałe bólem jego usta mówią modlitwę Pokory:

Nie ludzka, ale Twoja Wola, niech się święci Panie!

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 27 sierpnia. Generał Kuropatkin w telegramie do cara z dnia 25 b. m. donosi, że dnia 24 b. m. japoński batalion usta mały oddział koło Pachuczai i zaatakował Laoduntan. Rosyjska kompania wstrzymała ten atak. Po naszej stronie było 5 rannych. Tego samego dnia dwie rosyjskie kompanie stoczyły potyczkę koło Tuncinhu i stawiły nieprzyjacielowi skuteczny opór. Po naszej stronie porucznik Patrusz ranny. 53 żołnierzy rannych i zabitych.

Wieczorem dnia 24 b. m. obsadzili Japończycy wzgórza na północny zachód od Liaugiolan i usypali tam szańce... Dnia 25 rano otworzyła japońska baterya ogień na miejscowość Kosyntsa. Pomimo znacznej odległości nasza baterya skutecznym ogniem zmusiła ją do milczenia. Nieprzyjaciel maszerując w sile jednej brygady z 34 bateryami ku Tunfynpu zmusił nasze dwie kompanie do cofnięcia się. Rosyjski oddział, wysłany daleko przed front, przyjął kompanię japońską silnym ogniem i zmusił ją do milczenia. O godzinie 11 rano straże przednie otrzymały rozkaz cofnięcia się na główne pozycye. Zauważono jedną dywizyę japońską z 36 działami, obsadzającą lesiste wzgórza. O godzinie 2 popołudniu japońska baterya górska została przez ogień naszej bateryi zatrzymana i nie mogła zająć stanowiska. Inną baterye zmusiliśmy do milczenia. O godzinie 4 tej zajął nieprzyjaciel pozycye w kilku punktach i rozpoczął sypać szańce. O godzinie 5 stwierdzono posuwanie się nieprzyjaciela przez co najmniej dwóch dywizyj ku naszym pozycyom ku Liaugiolan. O tych ruchach nie nadeszły dotychczas sprawozdania.

Laojan 27 sierpnia. (Biuro Reutera). Wskutek częstych napadów Chunchuzów podróżowanie bez eskorty stało się niebezpiecznem. Zachowanie się ludności chińskiej na południu od czasu klęski rosyjskiej pod Dasziczao zmieniło się na niekorzyść. Co nocy patrole konne odbywają drobne potyczki z nieprzyjacielem. Usposobienie w Laojanie jest optymistyczne.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Dr. Koerber w Krakowie. Na cześć prezydenta ministrów wydaje dzisiaj śniadanie w Krakowie, w resursie szlacheckiej, prezydent wyższego Sądu krajowego Hausner, wieczorem zaś odbędzie się obiad i raut u hr. Andrzejostwa Potockich „Pod Baranami". W niedzielę prezydent miasta dr. Leo urządza śniadanie w „Grand hotelu", popołudniu wycieczka do kopalń wielickich i podwieczorek w kopalniach, urządzony przez wiceprezydenta Korytowskiego. Wieczorem obiad w resursie szlacheckiej wydany przez Antoniego hr. Wodzickiego.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewn., zamianował radcami: starszego komisarza powiatowego Jana Tyrowicza, sekretarza prokuratoryi skarbu dra Jana Waygarta, oraz sekretarzy namiestnictwa Józefa Langego, Macieja Biesiadeckiego i Seweryna Semlera; sekretarzami namiestnictwa komisarzy Teodora Torosiewicza, Alfreda Łęczyńskiego, Mieczysława Kaliniewicza, Romana Żurowskiego, Henryka Adelsberg Ettmayera, Józefa Niesiołowskiego; starszymi komisarzami powiatowymi komisarzy Władysława Krasuskiego, Karola Mgleja, Edmunda Stanisławskiego i Bolesława Nieświatowskiego.

Wieczór na cześć prezydenta gabinetu daje marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, we środę 31 b. m. o godzinie pół do dziesiątej.

Wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy, w miejsce ś. p. Tadeusza Romanowicza, odbędzie się dnia 15 września. Spisy osób, uprawnionych do głosowania, można przeglądać w biurze prezydialnem magistratu od 9 rano do 1 popołudniu.

Sprzeniewierzenie. P. Emil Bombach, właściciel składu sukna, wyjechał przed kilku tygodniami na kuracyę do Karlsbadu, powierzywszy kierownictwo interesu subjektowi Emilowi Waldmanowi. Po pewnym czasie zgłosił się Waldman do brata swego pryncypała, oddał mu klucze od sklepu, oświadczając, że jest ogromnie chory i musi dłuższy czas pozostać w szpitalu. Nie podejrzywając nic złego, zwolnił brat p. Bombacha Waldmana od pełnienia obowiązków. Dopiero po kilku dniach, po rozpatrzeniu się w składzie i w księgach zauważył brak gotówki i towaru na kwotę 2000 K. Wówczas począł szukać Waldmana po wszystkich szpitalach, ale go nie znalazł. Prawdopodobnie umknął Waldman do Ameryki.

Wycieczka do Lubienia. Czytelnia rzemieślnicza koła Jeża T. S. L. im. R. Trauguta urządza w niedzielę dnia 28-go sierpnia br. ostatnią wielką wycieczkę do Lubienia, połączoną z festynem, przedstawieniem amatorskiem i tańcami do rana.

Początek festynu o godz. 4-tej, a przedstawienia o godz. 8 wieczór. Wstęp na festyn wolny.

Samobójstwo. Z Husiatyna nam piszą: Aleksander Niemczewski, urzędnik w urzędzie podatkowym w Husiatynie, otrzymawszy urlop, bawił przez dwa miesiące u rodziców w Brodach, gdzie jego ojciec jest sekretarzem rady powiatowej. Przed kilku dniami odjechał napowrót do Husiatyna i z niewiadomego dotychczas powodu zastrzelił się. Teraz stroskani rodzice pojechali na pogrzeb.

W Truskawcu bawiło w tym roku od 15 maja do 15 sierpnia 2.625 osób.

„Dyabeł łańcucki". Pan Adolf Nowaczyński, autor *Małpiego zwierciadła*, napisał pod powyższym tytułem wielki, pięcioaktowy dramat historyczny, którego głównym bohaterem jest znany za panowania Zygmunta III starosta Zygwulski, Stadnicki. Dramat ten będzie grany w październiku w Krakowie.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: E. Kratochwil 1 dukat. Łukasz Mazur 4 pierścionki, 1 guzik złoty (na intencyę zdrowia dzieci). J. Ł. 2 łyżki, 10 koron. L. L. 2 obrączki, 1 pierścionek. M. K. 10 koron, 1 serduszko. K. M. B. 1 pierścionek z rubinem, 1 pierścionek z brylantem, 1 krzyżyk, 2 ułamki, 1 talar, 2 monety. N. N. 10 rubli w złocie. Jadwiga Fialowa 1 obrączka, 1 pierścionek (na intencyę zbawienia duszy męża i zdrowia matki). N. N. 1 krzyżyk. A. J. W. 1 krzyżyk, 1 pierścionek, 2 kolczyki (z prośbą o opiekę M. B.) Marya Szabel 10 koron. Pp. Zajączkowscy 1 medalion, 1 sygnet, 2 ułamki. Wanda Chrzanowska 1 obrączka. M. L. 2 sygnety, 3 pierścionki, 2 broszki. Nieszczęśliwy 20 koron. Kornelia Schneigert 1 broszka, 1 sygnet, 2 kolczyki, 1 wisiorek. Marya i Edward Bruniccy 20 koron, 1 obrączka, 1 spinka. Grzegorz Kulicki 1 korona. Henrykowa Czaykowska koperta złota od zegarka. N. N. 1 pierścionek, 1 broszka. Marya Helena Antonina 4 pierścionki. N. N. 1 broszka, 3 kolczyki. N. N. 1 obrączka. N. N. 1 pierścionek z turkusem. Bronisława Misterkówna 1 pierścionek. Marya Kotulowa 1 łańcuszek. Zofia Czermińska 1 bransoleta, 1 dukat, 1 ułamek. F. J. R. Onyszkiewicz 30 koron (z prośbą o zdrowie). Zofia Czaczuń 1 korona. M. C. 1 krzyżyk, 2 wisiorki (dziękuje za ocalenie S. i prosi o opiekę M. B.) Jadwiga B. 1 korona. Walerya bar. Baumowa 20 koron. Wanda Berska 20 koron. A. Br. 2 korony. Lucyna Gołogórska 2 bransolety, 1 pierścionek. Władysławowie Korosteńscy 1 bransoleta ze szmaragdem. Helena Grzędzielska 1 pierścionek, 2 kolczyki. P. Cellerin 5 koron. J. B. 1 szpilka złota. Helena Tyzenhauz 2 bransolety, 2 kolczyki, 1 pierścionek, 10 koron. Augusta i Marya 1 bransoleta, 1 broszka, 2 pierścionki, 2 wisiorki, 1 spinka, 1 koral. Emilia Hoppe 1 bransoleta. M. B. 1 medalion ze szmaragdem. N. N. 1 broszka. Aleksandra Pragłowska 1 pierścionek (za duszę ś. p. Julii). Marya N. 1 pierścionek, krzyżyk. Rozalia Świchowska 1 bransoleta, 1 pierścionek, 1 dukat. Ewelina Swichowska 1 pierścionek. Marya Geppert 1 pierścionek. Z. Z. 10 guzów kontuszowych, 1 medal. J. P. H. 1 broszka, 7 pierścionków. N. E. 1 bransoleta, 4 kolczyki, 2 naszyjniki, 1 spinka, 1 broszka, 1 pierścionek, 1 szpilka, 3 kamienie. N. N. 3 ruble. Pp. Jagielscy 2 dukaty, 1 broszka, 1 pierścionek, 7 ułamków, 9 granatów. G. K. 2 dukaty, 1 sznur korali. N. N. 2 broszki, 3 kolczyki, 2 obrączki, 2 szmaragdy. Jadwiga Pragłowska 1 kubek srebrny, 1 obrączka, 1 pierścionek. Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska ulica Ujejskiego l. 10 w godzinach między 2 a 4.

Zarazem zawiadamia się szanownych czytelników, iż datki w przedmiotach (z wyjątkiem gotowizny) zbierane będą tylko do dnia 1 października, a to ze względu na rozpoczynające się już w tym terminie prace komitetu, który zajmie się przeprowadzeniem rzeczy i składaniem sprawozdań łaskawym ofiarodawcom. *Kazimiera Niezabitowska.*

Testament ś. p. hr. Zofii Dzieduszyckiej został wczoraj otwarty. Cały majątek zmarłej, złożony w Banku krajowym, wynosił 1,300.000 koron. Uniwersalną spadkobierczynią mianowaną została siostrzenica zmarłej Natalia hr. Potocka, córka Maurycego hr. Potockiego. Legaty wynoszą 857.000 K. Mianowicie otrzymają: Maurycy hr. Potocki, syn Augusta, legat 200.000 K. Marya z Zamoyskich hr. Potocka 200.000 K. Stanisław Matkowski 200.000 K. Julia ze Skrzyńskich Michałowa hr. Dzieduszycka 40.000 K. Tadeusz hr. Dzieduszycki, syn śp. Michała, 60.000 K. Aleksander hr. Dzieduszycki, syn hr. Stanisława, 60.000 K. Helena hr. Justynowa Łosiowa 30.000 K. Karolowa hr. Dzieduszycka 30.000 K. Rozalia Gorgolewska 25.000 K. Kazimiera Jabłońska 2000 K. Służbie zapisała śp. hr. Dzieduszycka całoroczne pensye, Przytulisku Brata Alberta 6000 K., Towarzystwu Dzieciątka Jezus 4000 K.

Podobno osobnem postanowieniem poleciła zmarła, aby sławny zbiór akwarel Juliusza Kossaka, przedstawiających portrety koni sprowadzanych przez jej męża z Arabii, oddano Pawłowi hr. Dzieduszyckiemu, synowi ordynata, z tem, aby zostały w rodzinie.

Nowa kategorya wyzyskiwaczy. Ciągłe odwoływanie się do ofiarności publicznej na rozmaite zakłady, Towarzystwa budowy pomników, dla rozmaitych podupadłych osób i t. p., jakie w ostatnich czasach weszło w modę, zrodziło nową kategoryę oszustów. Oto rozmaite damy lub młodzieńcy krążą po naszem mieście i przedstawiając się za delegatów tego lub owego stowarzyszenia, proszą o datek już to na pomnik Mickiewicza, już na Tow. szkoły ludowej itp. Tymi dniami naprzykład zjawiła się u pewnego obywatela przy ul. Krzyżowej jakaś trzydziestokilkuletnia, przyzwoicie ubrana dama i przedstawiwszy się jako kwestarka, zbierająca w imieniu *Monitora* datki dla pewnej ubogiej rodziny, wyłudziła od owego obywatela kilka koron. Jak się później okazało, kwestarka owa była najpospolitszą oszustką, albowiem redakcya *Monitora* nie upoważniła jej do zbierania żadnych składek.

Wyroby z piasku i cementu w rodzaju dachówek, cegieł, płyt do podłóg itp. są dziś, jako trwałe a przytem tanie, bardzo rozpowszechnione. Firma Thomana & Co. Halle a. S. (Kirchenstrasse 19. Pr. Sachsen), która podejmuje się zakładania urządzeń fabrycznych do tego rodzaju wytwórstwa, prosi nas o zaznaczenie, że urządzenia takie można sprawić sobie za cenę niską, bo już od 1.100 koron. Zastępca wspomnianej firmy, p. Stefan Mierkiewicz będzie objeżdżał we wrześniu i październiku Galicyę i, ktoby chciał się z nim porozumieć, zechce zawiadomić o tem kartką korespondencyjną wymienioną firmę, która też przyszle mu bezpłatnie prospekty, cennik, ewentualnie także próbne kosztorysy.

Obawa przed gruźlicą. W berlińskiem Towarzystwie hygienicznem miał niedawno dr. Fränkel z Badenweiler, uczeń prof. Corneta, pouczający wykład na temat „Obawy przed gruźlicą". Wykład ten pojawił się w ostatnim numerze *Deutsche Revue*, a wyczerpuje on przedmiot dokładnie, opierając się na najnowszych doświadczeniach naukowych.

Na czele roztrząsa autor, skąd się wzięło, że ogół obecnie tak się boi gruźlicy i gruźliczych. Powodem jest poznanie, że choroba jest zakaźną. Odkrycie bakteryi gruźliczej, przecinka Kocha, wywołało świadomość, że może się on przenosić z jednego organizmu na drugi. Żywa, publiczna dyskusya na temat walki z gruźlicą, współudział najszerszych mas w zakładaniu sanatoryów, spopularyzowały elementarne wiadomości o powodach i szerzeniu się gruźlicy, i jak z jednej strony nauczyły ogół potrzebnej ostrożności, tak z drugiej strony doprowadziły wielu laików do obawy, graniczącej z chorobliwą hypokondryą. Nierozsądna panika ogarnęła wielu ludzi; niektórych, całkiem nieznacznie chorych, unika się tak bardzo, że... pozbawia się ich stanowiska. Wszystko to jest niepotrzebną i nieracyonalną obawą — zapewnia hygienista niemiecki.

Cóż mówi nauka o zaraźliwości gruźlicy? Behring, jak wiadomo, upatruje źródło choroby w mleku krów, zakażonych gruźlicą; zarażenie odbywa się już w niemowlęctwie i pierwszem dzieciństwie. Koch bardzo silnie kwestyonuje zaraźliwość gruźliczego mleka. Większość lekarzy oświadczyła się za zdaniem Corneta, że najniebezpieczniejszemi są bakcyle w wyschniętych plwocinach, pomięszanych z pyłem, oraz zdaniem Flüggego, że główne niebezpieczeństwo kryje się w drobinach płynu, wykrztuszonego przez chorych przy kaszlu. Za czem ostatecznie oświadczy się nauka, nie wiadomo. Na razie uwzględnia się wszystkie możliwości i wymaga wielkich ostrożności ze strony chorych przy wykrztuszaniu. Gdy ten warunek jest ściśle przestrzegany, wszelkie obawy ze strony otoczenia musi każdy lekarz uznać za przesadzone.

Przedewszystkiem jest pewnikiem — pisze dr Fränkel — nieznanym przez ogół, że przypadkowe dostanie się bakteryi na organizm zupełnie zdrowy, bardzo rzadko powoduje chorobę. Większość ludzi siłą własnego organizmu, zaopatrzonego w siłę odporną o znacznej intensywności, pokonywa takie przypadkowe, a nieustanne zakażenie. By człowiek zachorował, istnieć muszą szczególne warunki. Badania anatomów patologicznych stwierdziły, że każdy człowiek, umierający po roku 30, posiada w organizmie ślady, że kiedyś zakaził się gruźlicą, a mimoto nigdy na nią nie chorował. W tym pewniku, że przyjęcie bakteryi gruźliczej do organizmu nie wywiązuje jeszcze choroby, upatrywać należy silny moment uspokojenia.

Z chorymi, którzy tylko z należytą ostrożnością obchodzą się ze swymi plwocinami, można najspokojniej wchodzić w bliski kontakt towarzyski. Sam chory, jego ciało, powietrze go otaczające, nie są stanowczo zaraźliwe. Kto się potrafi ustrzedz tej nieuzasadnionej obawy przed gruźlicą, ten tem racyonalniej będzie umiał walczyć z chorobą, nie popadając w nieludzką chęć do walki z chorymi — kończy uczony niemiecki.

Skarga na restauracyę. Pod tym tytułem zamieściliśmy niedawno zażalenie jednego z naszych czytelników na restauracyę w parku Stryjskim. Od dzierżawcy tej restauracyi p. Michała Iłkowa otrzymujemy sprostowanie, w którem on zaprzecza, iż talerze i serwety, podane owemu gościowi, były brudne, gdyż służba jego ma w tej mierze ściśle przepisy, na których przestrzeganie on sam zawsze uważa. P. Iłkow przyznaje, że policzono owemu gościowi za trzy duże porcye lodów i trzy andruty 75 centów, ale nadmienia, że to się zgadza z cennikiem, uznanym przez magistrat.

Zmarli. W Wilanowie pod Warszawą, Natalia z Lazzarinich Kątska, wdowa po znakomitym pianiście i kompozytorze, ś. p. Antonim Kątskim, przeżywszy lat 60. Zmarła, Włoszka z pochodzenia, była wierną towarzyszką twórcy „Przebudzenia lwa" i odbywała z nim wytrwale uciążliwe *tournées* artystyczne po całym świecie, prowadząc wraz z mężem prawdziwie koczownicze życie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 12. Bar. 764. Spada. Deszcz od rana.

W miasteczku.

— Burmistrz chce, żebyśmy zrobili składkę na zegar.

— Na jaki znów zegar?

— Na taki, żeby sobie wisiał na ratuszu i pokazywał godziny, żeby obywatele wiedzieli...

— To niepotrzebna rzecz. Jak bydło wypędzają na pastwisko rano, wiadomo, że jest rano, a jak przypędzają z pastwiska wieczorem, to wiadomo, że jest wieczór.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha. — W niedzielę „Bandyci," operetka w 3 a. Offenbacha. — W poniedziałek „Figle wiosenne," operetka w 3 a. Reiterera, z motywów J. Straussa. — We wtorek „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: wieczorem po raz 1szy „Zmykajmy," krotochwila w 3 a. z francuskiego. — W niedzielę popołudniu „Artystka w kłopotach," komedya w 3 a. Schönthana; wieczorem „Zmykajmy".

Literatura i sztuka.

* **Marya Konopnicka.** *Na normandzkim brzegu.* Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1904.

Jest to niewielki tomik, a pragnęłoby się, żeby był bardzo duży, tyle w nim nieporównanych piękności. Otwarcie wyznajemy, że u tej autorki mało równie pięknych rzeczy czytaliśmy. Są to obrazy kreślone piórem silnem, barwnem, oszczędnem w wyrazy, a jednak malowniczem niepospolicie, pełnem nastroju i głębokiego uczucia.

Autorka jakiś czas bawiła w Normandyi, zapewne w celach kuracyjnych, nad brzegiem morza. A że ma wysoce rozwinięty zmysł obserwacyjny, więc studyowała życie rybaków normandzkich, dotarła aż do najgłębszych tajemnic ich duszy i opisała je tak pięknie, że aż żal czytelnikowi, iż tyle skarbów poezyi poświęciła dla ludu, który nam koniec końców jest zupełnie obojętny i nigdy nie będzie przedmiotem naszych myśli, a celem naszych uczuć. Ale ta refleksya przychodzi do głowy potem, kiedy człowiek sobie powiada po przeczytaniu książki, że jaka to szkoda, iż ta niepospolicie utalentowana autorka nie może się zdobyć na ten objektywizm estetyczny wtedy, gdy opracowuje swojskie temata ludowe. Podczas czytania książki nie można sformułować tego zarzutu, bo czytelnik jest tak porwany potęgą talentu autorki, tak zachwycony jej cudnemi obrazami, jej przepięknym stylem, siłą jej zwrotów, że kąpiąc się w rozkoszy literackiej ma — jak to powiedzieliśmy wyżej — jedno tylko pragnienie: oby to trwało jak najdłużej, oby tych obrazów było jak najwięcej. Niestety jest ich bardzo mało — zaledwie dziewięć czy dziesięć.

Potem przenosi nas autorka do kraju rodzinnego, tendencya polityczna bierze w niej wnet górę nad objektywizmem estetycznym, pragnęłaby reformować społeczeństwo, inaczej rozkładać jego bogactwa i staje się zwykłą agitatorką — wprawdzie bardzo zdolną, bardzo utalentowaną, ale koniec końców zawsze agitatorką. Tymczasem agitacya, jako rzecz chwilowa, lokalna, do szczegółów i szczegółików przywiązana, nie może mieć nic wspólnego z poezyą, a najlepszym tego dowodem, że utwory agitacyjne wielkich poetów poszły w zapomnienie, a na niebie literackiem pozostały tylko dzieła natchnione prawdziwym estetycznym objektywizmem.

Żeby dać czytelnikowi wyobrażenie o tem świetnem dziełku pani Konopnickiej powtórzymy tu jeden obrazek, naprzykład ten oto pod tytułem „Do ziemi". Autorka pisze:

— Oho, będzie źle, bo się żydówki kręcą! — mówiła pod wieczór nasza gospodyni, patrząc na niespokojne loty jaskółek nadbrzeżnych.

A one istotnie się kręciły, zbierając się i rozpraszając zgiełkliwie, pośpiesznie tłumnie.

Czarne ich pióra nurzały się to w wodzie, to w poszarpanej, mrocznej czerwieni zachodu, pod którą bałwaniło się i przelewało z głuchym szumem śniade, rdzawo poplamione, morze.

Jakoż jeszcze nie ugasła ta burzliwa zorza, kiedy od wschodu zaczęły na nią iść ciężkie, praczarne chmury i, zatłumiwszy ostatek jasności dziennej, zwisły nad światem niską, tłoczącą posową.

Zaraz też zapadła noc wczesna i tak parna, że w małych rybackich izbach trudno było oddychać, nawet przy otwartych oknach.

Zdawało się, że lada chwila błyskawice luną i rozpocznie się kanonada burzy. Jakoż w chmurach słychać było raz po raz wark groźny i głuche to zbliżające się, to oddalające grzechotanie.

Burza nie przyszła jednak.

Natomiast o samem świtaniu porwał się mocny wiatr wschodni, uderzył w chmury, rozbił je, uczynił między niemi wązką, pełną bladego światła rozpadlinę, pod którą, na dalekiej roztoczy ciemnego, prawie że granatowego, morza, rozlało się jakby jezioro, drgające żywem srebrem.

Było to widowisko jednej chwili tylko, gdyż zaraz na rozjaśnienie owo popędziły ciężkie, coraz gęstniejące chmury; wszakże i tej jednej chwili było dość, żeby na smudze drgającego światła zobaczyć spory statek, który ją z trudem przecinał, kierując się do brzegu. Poczem, razem z nią, zagasł nagle i pogrążył się w zamęcie burzliwego mroku.

Ale przeciw wschodniemu wichrowi zaczął około godziny siódmej dąć i burzyć silny wiatr zachodni. Zrazu smagał morze krótkiem i gniewnem fukaniem, podbijając bałwaniącą się toń w ostre, kańciaste, biało zapienione rzuty, które wyskakiwały na znaczną wysokość.

Poczem, wzmógłszy się do niesłychanej gwałtowności, pędził fale na fale, piętrzył je, zdębiał, ciskał niemi tak, że zaczęły się miotać po morzu całe góry wody, pod któremi wrzała otchłań grubych, niemal namacalnych mroków.

Jednakże nowe uderzenie przeciwnego wiatru rozerwało chmury, a statek znów się wyrznął z dzikiego zamieszania owych strasznych zmierzchów.

Teraz można było rozpoznać, że jest to statek rybacki, ze zwiniętemi żaglami i opuszczonym do połowy masztem, w który rozhukane morze waliło z niesłychanym gwałtem.

A już na brzegu zaczęli zatrzymywać się i stawać kupkami ludzie, a z dymników osady wysuwały się tu i ówdzie lunety.

U nas wszakże było spokojnie.

Wtem uchyliła drzwi najbliższa sąsiadka i, obejrzawszy się po izbie, spytała, czy Mère Toutaint jest w domu.

Nie było jej w tej chwili. Wkrótce jednak nadeszła, dźwigając wiadra, pełne wody, i zobaczywszy sąsiadkę na progu, zaczęła pytać z daleka:

— A kogo to tam wichrzysko tak tłucze?

Pytała niefrasobliwie, bezpiecznie.

W istocie, nie mógł to być nikt blizki, nikt z osady nawet. Flota rybacza, która w niedzielę na noc wypłynęła z portu, spodziewana była z powrotem o sobotnim, wieczornym przypływie, a to był ranek czwartkowy.

Zresztą rybacy trzymali się zawsze po kilku razem, a chciał który do domu, to czółnem leciał, a statek zostawiał na linii połowu.

Najmniejszego tedy niepokoju nie było w jej głosie.

Ale sąsiadka podniosła na nią poważne spojrzenie, a pomilczawszy chwilę, rzekła:

— *Une barque en perdition.*

A wtedy Mère Toutaint stanęła nagle, poczerwieniała, otworzyła usta, oczy jej zaokrągliły się, jak oczy ptaka i stojąc tak z wiadrami, patrzyła na przybyłą przerażona, skamieniała niemal.

Naraz usta jej się zaczęły trząść, puściła wiadra i skoczyła na strych.

A już i dalej mieszkające rybaczki zaglądały we drzwi, z pochowanemi pod fartuch rękami, a przez okna widać było coraz więcej ludzi, śpieszących nad morze.

Szli z suchym, prędkim stukiem drewnianych sabotów, z rosnącym i opadającym szmerem pomięszanych głosów.

...*Une barque... Une barque en perdition.*

Ale my biegłyśmy na strych, gdzie Mère Toutaint usiłowała ustawić opartą o wylot dymnika lunetę.

Nie szło. Ręce jej się trzęsły, palce nie chciały słuchać, skołowaciałe, sztywne.

Nikt wszakże nie śpieszył z pomocą. Sąsiadki stały kupką u wejścia, onieśmielone, milczące.

Nastawiła wreszcie i zaczęła patrzeć...

Zrazu zdawało się, że nic nie widzi, albo, że widzi coś, czemu nie wierzy. Wstrząsała głową, przecierała oczy, jak człowiek, który z nich mgłę chce odegnać. Nagle zęby jej zaszczękały głośno.

— *Jésus Dieu! Notre goëlette!* — zawołała, jakby nieswoim głosem.

Chciałyśmy ją oderwać od lunety, ale trzymała się jej z konwulsyjną siłą, powtarzając bezprzytomnie, to ciszej, to prawie z krzykiem:

— *Jésus Dieu!... Jésus Dieu!...* i trzęsąc się, jak w febrze.

Twarz jej poczerwieniała, jakby ją dym obwiał, usta zbielały zupełnie.

A statek dostał się teraz na główny prąd dwóch przeciwnych wichrów, które, wziąwszy go między siebie w szalone obroty, miotały nim z tak nadzwyczajnym impetem, iż zdawało się zupełnem niepodobieństwem, żeby go rozbić nie miały. Co jeden bałwan nim ciśnie, to drugi go odrzuca, a morze idzie po nim, pieniąc się i hucząc, a tabuny chmur czarnych, grzywiastych, pędzą nad nim, odsłaniając i zakrywając ołowiane niebo, pod którem wrą śmiertelne otchłanie. Że jednak wiatr zachodni przemagał, nieszczęsny statek posuwał się stale ku brzegowi, to wirując i kręcąc się w kółko, to nagłem pchnięciem ciśnięty, poniesiony wierzchem huczących wałów, aby się znów pogrążyć i znowu wypłynąć.

Teraz i bez lunety widać było dokładnie, że pokład jest zamknięty, pusty, że z trzech masztów został tylko jeden — główny. Ale wszyscy wiedzieli, że pod tym zamkniętym pokładem, w tej strasznej, ciskanej morzem trumnie, są zamknięci ludzie, dla których bije ostatnia godzina.

Na brzegu tymczasem zebrał się tłum znaczny. Nie byli to wszakże rybacy, ale luza wszelakiego rzemiosła, mniej obyta z morzem.

Jakoż wszystkie oczy były w nie wbite, z bezradnem osłupieniem trwogi. Zresztą kobiety i dzieci przeważały w tłumie.

Nagle wielki wybuch pomieszanych głosów.

Maszt runął. Statek był zgubiony. W tej samej chwili Mère Toutaint krzyknęła przeraźliwie:

— *Mon gosse! Mon gosse!* — i puściwszy lunetę, biegła, roztrącając nas, przez schody, przez sienie, prosto do przystani. W tym ostatecznym i prawie że śmiertelnym momencie, nie o męża jej szło, ale o syna, o średniego, Karola, który już od dwóch lat ojcu na morzu pomagał i teraz był z nim razem. W przystani spuszczano właśnie łódź ratunkową, na którą siadło czterech ochotników z bosakami, ze sznurami, z pasami.

Zaledwie wszakże łódź od brzegu pchnięto, kiedy gwałtowny pęd wichury skręcił ją, porwał, poniósł i znów o brzeg cisnął. Wrzawa powstała w tłumie. Głowy zaczęły się chwiać, ręce i ramiona targać, twarze były zgorączkowane i wzburzone. Jednakże dwóch nowych ochotników wioślarzy skoczyło teraz na łódź, która z tak powiększoną załogą puściła się raz jeszcze.

Jakoż zdawało się przez chwilę, że przemoże siłą wichru, który jakby zwolniał nieco i opadł. Nie minęli jednak ostatnich wiązań starej tamy, kiedy fale zaczęły miotać łodzią tak wściekle, iż nie było podobieństwa posuwać się naprzód.

Kręcili się tedy ratownicy czas jakiś, daremnie usiłując wybić się na prąd równiejszy, zaczem, nie mogąc użyć ni rudla, ni wioseł, z największym wysiłkiem i niebezpieczeństwem chwycili rzuconą z tamy linę i wydobyli się po niej na pomost wpół martwi, zostawiwszy łódź jej losowi.

Od tej chwili widocznem się stało, że puścić się na morze byłoby to niechybnie zginąć.

Ale Mère Toutaint, widząc, iż ludzie wracają, rzuciła się do nich z przejmującym krzykiem:

— *Mon gosse!... Mon gosse!...*

Musiano ją siłą trzymać, bo się rwała prosto na morze. Tymczasem mrok i przedtem już duży, tak zgęstniał, że psy zaczęły wyć, jakby na zaćmienie.

Wtedy latarnik, wysoki, barczysty brodacz, wyszedł na galeryę latarni morskiej i zapaliwszy zielonawe światło, pod którem oblicza ludzi stały się widmowe, zaczął nawijać na skrzypiącej korbie linę ratunkową.

Oddalenie wszakże statku było tak znaczne, iż zmierzywszy je wzrokiem, puścił korbę, machnął ręką i targnąwszy sznurem, uderzył w dzwon na trwogę.

Natychmiast uciszyło się w tłumie. Wszyscy poklękali, mężczyźni odkryli głowy i pod hukiem morza zaczęto odmawiać litanię za ginących, z tą śmiertelną prostotą i powagą, która cechuje rzeczy ostateczne.

Tylko krzyk matki, krzyk rodzących wnętrzności bił z pośrodka tych spokojnych głosów, ostry, rozdzierający, pełny bezsilnej rozpaczy.

A kiedy tak mówiono tę straszną litanię, zdawało się, że tam, pod zamkniętym pokładem miotanego wichrem statku, ludzie też klęczą i do Boga krzyczą. Ale statek trzymał się jeszcze, pomimo utraty masztu.

Teraz jednak był to już tylko martwy, niekształtny kadłub, który lada chwila miał uledz ostatecznemu rozbiciu.

Właściwie nie on się trzymał, ale go trzymała równa niemal siła dmących przeciw sobie wichrów.

Gdy jeden z nich słabnął, statek walił się jak trup, póki go drugi nie podbił, nie chwycił i nie cisnął dalej.

Było około 11tej godziny i litania dobiegała do końca, kiedy wschodnie wichrzysko ryknęło wściekle, rzuciwszy się na morze, zakręciło niem w jakiś jej okropny, w którym nieszczęsny statek przepadł i zniknął nam z oczu.

Zaraz też zaczęło po nim ciemności iść, a huk i mrok wypełnił otchłań całą.

Tedy głosy odmawiających litanię stały się jakby żarliwsze jeszcze i surowsze, a dzwon, szarpnięty nagle, zakołatał głucho i umilkł.

Ale wtem wicher zachodni porwał się tak niesłychanym i gwałtownym pędem, że powietrze zaczęło trząść się i warczeć, jak struna miedziana. Zaczem się zaniósł, zawył, zahuczał, o morze sobą trzasnął i odrzuciwszy wstecz bałwany, walące się za przeciwnym wichrem, wychwycił statek z śmiertelnego wiru i pchnął go tak potężnie, że statek jak pocisk, poleciał wierzchem prawie morza, aż, ciśnięty o ławicę piasku, utknął w niej, jak działowa kula i zarył się bokiem.

Natychmiast na brzegu powstał ruch, krzyk, zrobiło się zamieszanie, przerwano modlitwę, a Mère Toutaint, myśląc, że już po wszystkiem, upadła zemdlona.

Nie ratował jej nikt, bo wszyscy hurmem na ławicę biegli.

Jeszcze wszakże nie dobiegli do pierwszego rozwidlenia piasków, kiedy z pod pokładu rozkołatanej, rozpłaszczonej barki wynurzył się połowa ciała Père Toutaint, rozejrzał bacznie gdzie jest, zniknął i znów się ukazał, dźwigając na plecach długi, owinięty żaglem przedmiot, w którym na pierwszy rzut oka można było poznać martwe ciało ludzkie.

Na ten widok, ci, którzy pierwsi biegli krzycząc, umilkli i stanęli. Za nimi stanęli inni. Wyciągnęły się szyje, wytrzeszczyły oczy, na twarzach wymalowała się groza.

Chwilę stał tak ten tłum niepewny, cichy, jakby skamieniały, poczem głowy zaczęły się chwiać, a z ust do ust szedł głęboki, stłumiony poszept:

— *Le gosse!... Le gosse!...*

Wszystkich oczy pobiegły teraz ku nieszczęsnej matce, kilka kobiet wracało się śpiesznie, aby ją trzeźwić i ratować.

A tymczasem, po szerokich, rozległych piaskach, pod siną jasnością burzliwego nieba, szedł stary rybak z odkrytą głową, szarpany wichrem, zgarbiony pod swoim strasznym ciężarem.

Tego momentu, tego nieba, tego obrazu nigdy nie zapomnę.

Nagle krzyk bezpamiętny, szalony...

Mère Toutaint leciała z rozpostartemi rękoma wprost na ten tłum ludzki, który jej sobą rozbitków zasłaniał.

Leciała nieprzytomna, ślepa, zupełnie zapamiętana.

Wpadła w tłum, roztrąciła go, cała w wichrze, w uniesieniu, w szale.

Mon gosse!... Mon gosse aimé!... Mon gosse!...

A on, jej gosse, rzeczywiście biegł cały i żywy od strony rozbitej barki i wyprzedziwszy ojca, leciał wprost w ramiona matki.

Wpadli na siebie jak burza. Radości podobnej do szaleństwa nie widziałem nigdy w tym życiu.

Śmiejąc się i płacząc razem. Mère Toutaint ogarniała chłopaka rękoma, fartuchem, całą sobą.

Zdawało się, że gdyby Pan Bóg chciał w tym momencie odkupić go od niej, nie starczyłoby całej ziemi, ale wszystkich gwiazd niebieskich byłoby na to kupno za mało.

Tymczasem Père Toutaint położył na piasku topielca, którego niósł na plecach.

Okazało się, że właśnie ten topielec był przyczyną całego wypadku.

Był to bowiem jeden z tych topielców, częstych na brzegach Normandyi, którzy zamiast po prostu iść na dno, *et ne pas faire de l'ennuie* — jak mówi Père Toutaint, opowiadający nam historyę swego przedwczesnego powrotu — upierają się i gwałtem chcą do ziemi.

— Wszystko szło jak najlepiej — tłómaczy się Père Toutaint żonie — kiedy wczoraj zrana rzecze do mnie chłopak:

— Topielec za nami płynie.

Tak ja na to:

— A niech płynie.

Tak chłopak:

— A kiedy w burt trąca.

Tak ja znów na to:

— Niech trąca!

— A chłopak:

— Znaki daje!

Więc ja:

— Niech daje! Nie będziemy go brać. *Il-y-aurait de l'ennuie !*

Ale topielec ani myśli od nas się odczepić. Gdzie my, tam i on, i precz w burty trąca. Tak widzę, niema rady. No, niech tam, kiedyś się już tak naparł tej świętej ziemi, to cię i zabiorę. Dziś tobie, jutro mnie. Niech tam.

Wciągnąłem go z chłopakiem na pokład i przykryłem żaglem. Niech leży. Jak wrócimy, to się go pochowa.

A w tem wiatr zaczął burzyć morze. Wiadomo, na rybę najlepszy czas. Zakładamy, a tu siecie nie chcą morzem iść. Ciągniemy — nie chcą! Dorzucamy kamieni, ciężar nie do wytrzymania, na nic! Nie chcą i nie chcą. Widzę ja, że to tak temu topielcowi do pochowu pilno, więc ściągnę sieci i obrócę rudla. Niech tam! Naciesz się tą świętą ziemią, kiedy jej tak pragniesz!

Ledwo my się z powrotem ruszyli, a tu jak się nie porwą przeciw sobie dwa wichry! Jak nas nie cisną morzem! Myślałem — koniec! Tak mówię ja do tego topielca:

— Oh, là là, mój kochany! To ty taki gość?

Tu Père Toutaint do nas, profanów, rzecz obraca i dodaje w nawiasie:

— Wiadomo, że dwa wichry za topielcem chodzą, bo ziemia ciągnie w swoją stronę, a morze znów w swoją.

Poczem kończy:

— Takiś — mówię gość? Jak tak, to ja tu z tobą krótkie prawo zrobię! Za nogi i w wodę! Ja rybak, widzisz, z morzem muszę trzymać. To trudno!

Ale mówiłem o tak, żartem tylko, bo on patrzał na mnie temi zbielałemi oczyma tak pilno, jakby wołał: Do ziemi! Do ziemi! A tu w nas morze jak taranem wali. Samo po niego idzie. Tak mi się żal zrobiło. Wciągnąłem onego biedaka pod pokład, zamknąłem, zatarasowałem i czekam, co będzie. Ba! Gorzej co raz. Morze się jak żandarm dobija o swego topielca. Barka trzeszczy, skrzypi, każda deska, każdy kawałek żelaza osobno w niej szczęka, dygoce... Tak myślę: albo trzyma, albo i nie trzyma. A woda tak po nas szoruje, jakby po gościńcu.

Więc krzyknę: Chłopak! A mów jeno pacierz! A dzieciak, z tego strachu, ani rusz do pacierza trafić, tylko klęczy, trzęsie się i precz w kółko:

— Matko Boska! Matko Boska! Tyś taka dobra! Taka już dobra! Taka śliczna! I taką śliczną suknię masz! Matko Boska!

Tak się to chłopczysko spłakało, spłakało, padło i zasnęło.

A wtem prask! Maszt dyabli wzięli! Sto piorunów, myślę, śmierć nasza!

Morze mocniej ciągnie!

A nieprawda! Taki ziemia przyciągnęła swego!

I uśmiecha się Père Toutaint, puszczając dym z fajki.

. . . .

Nazajutrz pogrzebano za grosz składkowy nieznanego nikomu topielca.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zarząd Koła przemyślańskiego T. S. L składa niniejszem podziękowanie Ekscelencyi hr. Romanowi Potockiemu za darowanie pół morga gruntu w Przemyślanach pod budowę domu, mającego pomieścić Czytelnię ludową i Ochronkę. *Marya Ciepielowska*, sekretarka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z) Bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego, który ogłoszony zostanie jutro, wykaże najwyższy stan zapasów złota tej instytucyi od czasu jej istnienia. Mianowicie wynosi w obecnej chwili sam zapas złota w sztabach i w monetach 1159 milionów koron, ponieważ zaś cała cyrkulacya banknotów wynosi 1651 milionów, przeto 70% całej cyrkulacyi ma pokrycie w złocie. Do zapasu tego nie są wliczone weksle złote i inne pretensye do zagranicznych firm, opiewające na złoto, które stanowią także pokaźną część aktywów banku austro-węgierskiego. Skarbiec złota banku austro-węgierskiego jest większy zarówno od skarbca banku niemieckiego, jak i angielskiego, pozostaje jednak daleko w tyle za kolosalnymi zapasami banku francuskiego. — Dzieje powstania skarbca banku austro-węgierskiego są następujące: Gdy rozpoczynano regulacyę waluty w Austryi, posiadał bank złota za 160 milionów koron, którego wartość zwiększyła się o 26 milionów z powodu ustanowienia nowej relacyi. Następnie złożyły oba rządy w banku 542,600.000 koron w złocie na wykupno not państwowych, nadto wpłacił rząd austryacki na poczet swego długu 60 milionów, wreszcie oba rządy zdeponowały jeszcze rozmaitymi czasy 40 milionów. Reszta, tj. 330 milionów koron napłynęło do banku ze swobodnej cyrkulacyi. Nadmienić przytem należy, że zapasy złota banku byłyby jeszcze znacznie większe, gdyby nie to, że przed trzema laty zarząd bankowy postanowił puścić monety złote w obieg. Ilość monet złotych, będących obecnie w obiegu w Austro-Węgrzech, wynosi około 150 milionów koron.

W obrotach dzisiejszych na targu nie zaszło nic uwagi godnego. Tendencya wogóle była słaba, transakcye nieliczne, a kursa obniżyły się. Tylko akcye Bankvereinu stanowiły wyjątek i podniosły się w kursie. Węgierski Bank kredytowy ogłosił wczoraj swój bilans półroczny, w którym wykazuje dochód o 104.000 koron wyższy od dochodu za pierwsze półrocze roku ubiegłego. Główny zaś powód tego zwiększenia się dochodu jest ten, że z przyczyn w sprawozdaniu bliżej nie wymienionych udało się zarządowi tego banku oszczędzić na podatkach 78.000 koron.

Z Berlina donoszą, że na pojutrzejszem zgromadzeniu akcyonaryszy kopalń węgla „Hibernii", zwołanem do Düsseldorfu, nietylko odrzucona zostanie oferta rządu pruskiego, dotycząca upaństwowienia tych kopalń, ale że rada zawiadowcza wystąpi z wnioskiem o podwyższenie kapitału akcyjnego o 6½ miliona marek z 53½ na 60 milionów marek i że ten wniosek najniezawodniej zostanie przyjęty.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 26 sierpnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya słaba, dowozy znaczne.

Pszenica biała 10.00—10.25, czerwona i żółta 10.10—10.30, żyto nowe 8.20—8.35, targ. 8.00—8.10, Jęczmień na krupy 7.00—7.50, na paszę 0.00 do 0.00, owies 7.15—7.25, tatarka 8.70—9.40, kukurudza nowa 0·00—0.00, stara 8.30—8.60, cinquantin nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.50 do 8.80, Groch Wiktorya 11.50—13.00, zwykły 10.00—11.00, past. 10·0—11.00. Fasola cukr. 13.50—15.00, długa 11.50—12.50. Fasola krótka 10.50—11.50, perłowa 12.00—13.00. Wyka 7.00—7.75. Siemię lniane 10.00 do 11.—, konopne 11·00—11.50. Mak niebieski 26.00 do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nas. czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.60—5.70, otręby żytne 5.65—5.75. Mąka czerwona 6.30—6.60. Ofagi 4.60 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.60. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 15.00—18.00. Proso zwykłe 6·50—7.00. Rzepak zimowy nowy 10·75—11·00 Ceny notowane za 50 kilgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 27 sierpnia. Cesarz wystosował następujące pismo odręczne do namiestnika Czech: „Kochany hrabio Coudenhove! Posucha, a w ślad za tem brak dobrej wody do picia, skłoniły mię do odwołania wielkich manewrów, zapowiedzianych w okolicy Strakonic. Do przyczyn powyższych przyłączył się także wzgląd na ludność okoliczną, która cierpi wskutek niepomyślnej pogody, a na którą spadłyby nowe ciężary przez ściągnięcie wielkich mas wojska na wielkie manewry. Ludność poczyniła już przygotowania do zapowiedzianych ćwiczeń, z powodu zarządzeń władz cywilnych i wojskowych, czem dowiodła ponownie swego patryotyzmu i ofiarności. Polecam przeto panu wyrażenie jej podziękowania i ubolewania, że nie będę się mógł zetknąć bezpośrednio z ludnością tych okolic tak, jak to było mojem życzeniem". Podpisano: Franciszek Józef I.

Cieszyn 27 sierpnia. Wybuchł tu epidemicznie tyfus. Stwierdzono dotychczas 89 wypadków wśród ludności cywilnej, a 50 wśród osób wojskowych. Z wyjątkiem kilku wypadków, przebieg choroby jest lekki. Przyczyną wybuchu epidemii było prawdopodobnie zanieczyszczenie wodociągu. Zorganizowano odpowiednią akcyę sanitarną ze strony zarówno władz cywilnych, jak wojskowych.

Marsylia 27 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem prefekt przyjął deputacyę robotników dokowych i marynarskich, którzy oświadczyli gotowość rozpoczęcia pracy, jeżeli przyznany im będzie ośmiogodzinny czas pracy i 6 franków dziennej zapłaty. Jeżeli odpowiedź nie nastąpi do godzin 18, zjednoczenie zapowiedziało, że się postara o rozszerzenie strejku na wszystkie porty francuskie.

Wiedeń 27 sierpnia. Marszałek Tyrolu hr. Brandis ustąpił; jego następcą mianowany został poseł dr. Kathrein.

Wiedeń 27 sierpnia. Paryski dziennik *Le Journal* dnia 23 bm. zamieścił rzekome wynurzenia austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego w sprawie protektoratu Francyi nad katolikami na wschodzie. Owóż ck. Biuro korespondencyjne zostało upoważnione do oświadczenia, że hr. Gołuchowski nie miał w tej sprawie żadnej rozmowy i też nikogo do podobnych oświadczeń nie upoważniał.

Wiedeń 27 sierpnia. Długoletnie życzenie nauczycieli państwowych szkół przemysłowych, aby im czas służby przed definitywnem ich zamianowaniem wliczano do lat służby przy wymiarze emerytury, zostało na propozycyę ministra oświaty przez Cesarza uwzględnione i przychylnie załatwione.

Opawa 27 sierpnia. Rada szkolna krajowa uchwaliła wczoraj większością głosów propozycye rządowe w sprawie założenia polskich i czeskich paralelek przy seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie.

Kraków 27 sierpnia. Namiestnik hr. Potocki wraz z żoną zwiedził szczegółowo wystawę metalową; oprowadzany był przez dyr. Rollego i inżyniera Zieleniewskiego.

Antwerpia 27 sierpnia. Wielkie zbiorniki nafty w Hoboken stoją w płomieniach. Gęsty dym osłania miasto. Wieje silny wiatr południowo-zachodni.

Antwerpia 27 sierpnia. Pożar zbiorników nafty w Hoboken powstał wskutek pęknięcia jednego ze zbiorników. Rozlana nafta zajęła się od iskry z pobliskiej kuźni. Płonie 100 tysięcy metrów sześciennych nafty. Zbiorniki, w których wybuchł pożar, należą do rosyjskiego towarzystwa, a z nich ogień przeniósł się także na zbiorniki towarzystwa amerykańskiego „Standard Oil Company". Panuje silny wiatr. Okręty, stojące w porcie, opuszczają swe stanowiska dlatego, że się obawiają, iż mogą się zająć od ognia. Straż ogniowa i wojsko pracują nad zlokalizowaniem pożaru. Dotychczas spłonęło 160 tysięcy baryłek, należących do „Standard Oil Company", a 120 tysięcy do rosyjskiego towarzystwa „Eiffe".

Antwerpia 27 sierpnia. Podczas wybuchu pożaru w Hoboken było tam zajętych 80 robotników, z których 6 brak. Zwłoki jednego znaleziono. Sądzą, że inni również zginęli w płomieniach. 4 robotnicy są ciężko ranni. Straż ogniowa ogranicza swą akcyę na zlokalizowanie pożaru i ochronę sąsiednich budynków. Z 40 rezerwoarów naftowych 38 stoi w płomieniach. Obawiają się rozszerzenia pożaru. Szkodę oceniają na kilka milionów; była ona jednak ubezpieczona.

(Depesze popołudniowe).

Antwerpia 27 sierpnia. Dotychczas znaleziono zwęglone trupy 4 robotników. Pożar trwa dalej.

Petersburg 27 sierpnia. Ks. Henryk pruski i ks. Ludwik battenberski, którzy reprezentowali cesarza Wilhelma i króla Edwarda na chrzcinach, odjechali stąd dziś rano. Car odprowadził ich na dworzec.

Petersburg 27 sierpnia. Car udaje się dziś popołudniu na przegląd wojsk do Nowoczerkaska, w okręgu dońskich kozaków.

Z okazyi urodzin następcy tronu wyszedł ukaz carski zarządzający, aby dla dzieci rannych lub poległych zasłużonych żołnierzy wyznaczono z kancelaryi gabinetowej odpowiednie sumy na szereg stypendyów imienia cara carowej. Oprócz tego z funduszów apanaży mają być przeznaczone w imieniu całej rodziny carskiej odsetki od kwoty 2 milionów rubli na wsparcia dla rodzin wspomnianych żołnierzy i na wychowanie dzieci.

Dziennik urzędowy donosi z Laojana pod datą 26 b. m.: Kuropatkin otrzymał od cara telegram, datowany 24 bm. z doniesieniem, że car i carowa podczas chrztu następcy tronu wezwali w swem sercu armię i marynarkę, aby były rodzicami chrzestnymi następcy tronu i modlili się, aby przez całe jego życie istniał ścisły węzeł między następcą tronu a armią.

Wojna.

Petersburg 27 sierpnia. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi z Laojanu 26 b. m.: Noc z dnia 25 na 26 b. m. przepędzili Rosyanie i Japończycy na swoich pozycyach w oddaleniu aż do 5 wiorst. Nad ranem zaczął się atak Japończyków na całym froncie. Przedpołudniem o godz. 10 słyszano w Laojanie kanonadę z południowego wschodu, tak samo wieczorem.

Podróż dra Koerbera po Galicyi.

Kraków 27 sierpnia. Dziś rano o godz. 6·15 przybył prezydent ministrów dr. Koerber do Krakowa. Na dworcu zgromadzili się przedstawiciele władz z p. namiestnikiem hr. Potockim i z radzcą Zaleskim na czele. W otoczeniu prezydenta ministrów znajdują się: szef biura prezydyalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Bleyleben, wicesekretarz ministeryalny w prezydyum rady ministrów dr. Adam Bieńkowski, wiceprezydent sądu krajowego i referent sądowy w ministerstwie sprawiedliwości Seidel, oraz dwóch urzędników manipulacyjnych. Po powitaniu udał się dr. Koerber w powozie namiestnika do pałacu pod Baranami.

O pół do 9 przybył dr. Koerber z namiestnikiem do pałacu rządowego przy ul. Basztowej, gdzie się mieszczą biura starostwa.

Tam zwiedzał wszystkie biura, wypytując referentów szczegółowo o sprawy im przydzielone i informując się również o zeszłorocznej akcyi ratunkowej powodziowej, o stosunkach sanitarnych i weterynaryjnych powiatów, o skutkach klęski posuchy i t. d. Po lustracyi zebrał prezydent ministrów wszystkich urzędników tutejszego starostwa i miał do nich przemowę, wyrażając się z uznaniem o działalności tutejszych władz politycznych.

Następnie przyjmował prezydent ministrów deputacye. Najpierw przybyła kapituła rz. kat. (X. Midowicz, Wądolny, Wróbel), potem głównodowodzący Horsetzky z generalicyą, reprezentacya m. Krakowa; rady powiatowe: krakowska (prezes Skarliński, wiceprezes Stefan Skrzyński), chrzanowska (prezes Antoni hr. Wodzicki i wiceprezes Edward hr. Mycielski), mielecka (prezes Karol Czecz), wiceprezes X. Twardowski, Skołyszewski), brzeska (p. Götz Okocimski).

Prezydent ministrów na wyrażone życzenia co do pośpieszenia z pomocą ludności, dotkniętej ostatnią klęską posuchy, odpowiedział, że znany mu jest stan gospodarstw rolnych i rozmiary posuchy, i że dołoży starań, by rząd udzielił możliwej pomocy nawiedzonej klęską ludności.

Następnie przyjął dr. Koerber przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności (radzcę dworu Zolla, prof. Górskiego i prof. Straszewskiego), prezesa Izby handlowej i przem. Mendelsburga, deputacyę gminy wyznaniowej izraelickiej, deputacyę miasta Bochni i powiatu (wiceprezesa Tytusa Meysnera i burmistrza Ferdynanda Maissa); reprezentacyę m. Podgórza (burmistrza Maryewskiego), deputacyę miasta Białej, prezesa zachodnio galicyjskiej Izby lekarskiej dra Walczyńskiego, inspektora dla spraw przemysłowych w Krakowie, starszego komisarza pow. Józefa Schönetta, dyrektora Tow. wzaj. ubezp. (pp. Franciszka Paszkowskiego i Piotrowskiego), dyrektora filii Banku hipotecznego Jana Winiarza, prezydyum zachodnio-galicyjskiego grona aptekarzy, dalej posłów do Rady państwa dra Franciszka Opydę i Jana Wojtygę, p. Edwarda hr. Raczyńskiego.

Z kolei przedstawiali się: radzca dworu i dyrektor skarbu Sośnicki z urzędnikami: radzca Józef Glatzel, kierownik urzędu wymiaru należytości w Krakowie; reprezentant expozytury prokuratoryi skarbu starszy radzca Rozwadowski, starszy inspektor podatkowy Patkiewicz; radzca dworu dyrektor kolei Horoszkiewicz, starszy radzca starostwa górniczego Józef Bocheński, dyrektor poczt i telegrafów Maryan Biliński; naczelnik urzędu górniczego starszy komisarz Jan Zarański, inspektor przemysłowy Zygmunt Kremer, przedstawiciele zakładu dla badania środków spożywczych prof. Bujwid i inspektor dr. Leonard Bier,

Na tem zakończyły się posłuchania.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. J. Potocka z Brzeżau. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej wsi. S. Wasilewski z Markuszowa. C. Stock z Hamburga. K. Wollner z z Wiednia. J. Bernstein ze Skałatu. W. Zimmermann z Hamburga. B. Iltschicki z Kijowa. C. Stark z Karlsbadu. P. Lang z Berlina. M. Abramowicz z Batosani. G. Sulmann z Bremy. E. Korner z Berna. H. Marchot z Paryża. A. Raus z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Baronowa Miltitz z Wełdziża. B. Pollak z Wiednia. Ch. Winkler z Wiednia. H. Lippoczy z Talya. Radzca J. Kozower z Czerniowiec. Dr. Krasowski ze Stanisławowa. R. Ornstein z Nowosiółki. Dr. A. Dybowski z Cieszyna. F. Czarnag z Panczowa. P. Glazor z Czerniowiec. J. Sikorski z Warszawy. L. Schiller z Krakowa. A. Altschiller z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. M. Majewski ze Stanisławowa. N. Gaworyński z Adam. K. Jabłoński ze Stanisławowa. J. Rokitnicki z Płocka. A. Winter, K. Auer, S. Strenger i G. Pollak z Wiednia. J. Fürstenau z Berna. F. Grzegorczyk z Brzeżan. H. Nellhiebil z Bremy. M. Kamińska z Rawy ruskiej. W. Winternitz z Wiednia. B. Kuzian z Korszyłowiec. J. Holzschuch, J. Melnik, Z. Neumann i W. Löwy z Wiednia. G. Kostiak z Pragi. K. Pitsch z Wiednia.

Berlin 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 27 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·15. — Mąka („Fleur de Paris") 30·15.

Frankfurt 28 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 201·50. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 27 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·72—10·73, na kwiecień 10·94—10·95; żyto na październik 8·20—8·21, na kwiecień 8·53—8·54; owies na październik 7·18—7·19, na kwiecień 7·49—7·51; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 7·40—7·41, na maj 7·39—7·40. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: wiatr.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 sierpnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641 50, węg. zakł. kred. 755·00, anglobanku 279.50, unionbanku 523.50, bankvereinu 530 50, länderbanku 428·50, kolei państw. 632·25, lombardy 89·50, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 440.50, Rima Muranyi 498.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128·25, ruble 258·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 27 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100 00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 258.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.20, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.36, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2 09**, 6.45, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7 54*, 9 12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 8.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.



KWIZDY FLUID RESTYTUCYJNY

ck. uprzyw. woda do mycia koni.

cena 1 flaszki K. 2·80. Od lat 40 w stajniach dworskich, wojskowych i cywilnych w użytku do pokrzepienia przed i po większych strapacach przy sztywności żył etc. ukwalifikuje konia do nadzwycz. działalności.

Prawdziwe tylko z niniejszą marką ochronną we wszystkich aptekach i drogueryach. Cenniki ilustr. bezpł. i franc.

Główny skład: **FRANCISZEK JAN KWIZDA**

c. k. austro-węg., k. rumuński i książ. bułgar. dost. nadw. Aptekarz obw. w Korneuburgu p. Wiedniem.

Jutrzenka

Dla gospodarzy, właścicieli dóbr ziemskich i t. d.

Wielki zysk i wyzysk piasku!

Machiny do wyrabiania dachówki wszelkiego rodzaju, cegły do murowania do fasad różnego koloru, pełnej i dziurkowanej, rur do kanalizacyi i t. d. **z piasku i małej domieszki cementu.**

Najwyższa trwałość lat 50 i powyżej.

Nie gnije i nie kruszy.

Machiny bez pary i bez sztucznej mocy. W jednej godzinie każdy i najzwyklejszy robotnik staje się uzdolnionym w tej fabrykacyi.

Całe urządzenie już od zł. 500.

Pan Stefan Mierkiewicz zwiedzi Galicyę i upraszamy Szan. Interesentów, wysyłać łaskawe zapytania chwilowo w języku niemieckim dla szybciejszego załatwienia.

Broszury, próby i t. p. nadsyłamy darmo i opłatnie.

THOMANN & Co.

G. m. b. H., Maschinen Fabrik, Halle — Saale, Provinz Sachsen.

Molla Proszki Seidlickie

Molla proszki Seidlickie są niezrów. środkiem przeciw wszyst. **chorobom żołądka,** pochodzącym ze złego trawienia . . . . skłonności do obstrukcyi

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego pudełka k. 2.

Wódka francuska i sól Molla

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na mięśnie, nerwy. — Cena oryginalnej plombowanej flaszki **k. 1.90.**

Główna wysyłka: Aptekarz **A. Moll,** c. k. nadw. dost.
Wiedeń I, Tuchlauben 9.

SKŁADY we Lwowie w aptekach: Jakób Beiser, J. Piepes Poratyński, A. Ehrbar, J. Wewiórski, Simon Hay, aptekarz, Jos. Pineles, En gros: St. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, Albert Szkowron.

Liceum żeńskie

Z prawami szkół publicznych reskryptem Wysokiego c. k. Ministeryum z dnia 1. marca r. 1904: l. 5.540.

W. Niedziałkowskiej

obejmuje sześć klas licealnych, klasę przygotowawczą i cztery klasy normalne również

z prawem publiczności

Wpisy uczenic dochodzących i pensyonarek przyjmuje się **od dnia 1-go września** w godzinach **między 10-tą a 6-tą**

Egzamina wstępne odbywać się będą dnia 5-go, a lekcye rozpoczną dnia 6-go września.

We Lwowie, ul. Kopernika l. 20.

OGŁOSZENIE.

1. **Trwała lokacya kapitału** na zwyż 8 procent przez kupno kamienicy z długiem bankowym za dopłatą 6.000 zł.

2. Poszukuje się nabycia **realności małej** na przedmieściu we Lwowie.

3. Kamienica bardzo solidnie budowana z wolnymi latami w cenie 45.000 zł. z długiem bankowym nisko procentowym do sprzedaży lub zamiany na majątek ziemski przy możliwej dopłacie w gotówce około 10.000 zł. na rzecz właściciela majętności; pożądane w Galicyi zachodniej.

4. Również poszukuje się **dzierżawcy** na większy majątek, dotychczas we własnej administracyi będący, bez gorzelni w Galicyi wschodniej.

Dwa folwarki: jeden 455, drugi 510 morgów. Mogą być także oddzielnie wydzierżawione.

Odpowiednie oferty od rzeczywistych oferentów t. j. nie pośredników biur wywiadowczych i t. p. **przyjmuje kancelarya adw. dra Władysława Majewskiego we Lwowie, ulica Kopernika l. 12.**

Z PRUS

sprowadzaną drogą **Wodę Selterską zastępuje** w zupełności woda polecona przez Towarzystwo lekarskie

alkaliczno-słona

zawierająca części składowe jak

WODA SELTERSKA

wyrobu fabryki pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI w Krakowie

ulica św. Gertrudy l. 4.

Główny skład we Lwowie w aptece J. Wewiórskiego ulica Halicka.

Krochmal brylantowy

„Bażanta"

uznany powszechnie za najlepszy,
wszędzie do nabycia.

Liebiga

Niezbędny w każdej kuchni.

Najstarsza i najbardziej znana marka.

J. v. Liebig

Najszybsze przyrządzenie najlepszego bulionu.

Polepsza zupy, sosy, jarzyny i t. d.

Ekstrakt mięsny.

Kawiarnia Wiedeńska

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. Kosztorysy gratis.

Skład płócien Korczyńskich

i bielizny gotowej

Lwów, ulica Halicka 16.

poleca: Płótna, Weby, Bieliznę stołową, Ręczniki i Chustki do nosa w wielkim wyborze. Kompletne wyprawy ślubne wraz z pościelą począwszy od zł. 200.

Nowość! Miód w plastrach! 1. klgr. 3 kor. bez opłaty portowej. Wyborny miód deserowy kuracyjny w 5 klgr. blaszankach k. 6·60 fr. Miód ten wysyłam także darmo za wyświadczenie mi pewnej małej grzeczności, która nic nie kosztuje, bliżej listownie. Darmo broszurki dr. Ciesielskiego o miodzie, żądajcie, warto przeczytać. **P. Korzeniewicz,** em. naucz. Iwanczany p.

Pożyczek

na zastaw pensyi udziela Spółka Kredytowa.
Kraków, Basztowa l. 9.

Kareta, lando, kutscher fajeton damski powozik do powożenia tarantas, mało używane do sprzedania
STROMENGER we Lwowie.

Nauczycielki, bony Niemki i Francuski poleca biuro Bodyńskiej Lwów, pasaż Andriolego.

Proffesseur Français Cours, Leçons, Conversation Litterature Grammaire Charles Louis 5 III étage.

Kucharzy, kuchcików, klucznice, zarządczynie, poleca Agencya Iwanowskiego, Lwów, Kamińskiego 6.

Je suis arrivé depuis quelques jours.

Prywatne doniesienia.

Osobom uczciwym

mającym szerszą znajomość między ludnością katolicką, a gotowym zająć się rozszerzaniem pewnego wydawnictwa religijnego, ze wszech stron (przez władze kościelne, prasę i t. d.) poleconego, chętnie ofiaruję wysokie wynagrodzenie. Okaz chętnie zasyłam, dokładne szczegóły bezpłatnie pod: **R. S. K.** Biuro Sokołowskiego Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Zakład im.

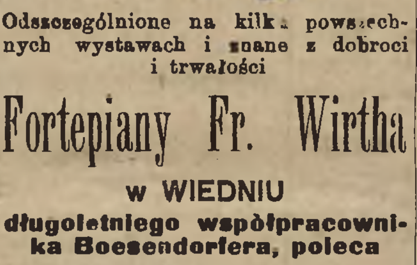
Felicyi z Wasilewskich Boberskiej

z pensyonatem we Lwowie, ul. Pańska 5. I p. pod kierownictwem **p. Olgi Filippi i prof. gimnazyalnego Władysława Bojarskiego.** Wpisy do 4 klas szkoły ludowej, do liceum i do seminaryum nauczycielskiego rozpoczynają się z dniem **1 września.**

Majątek do wydzierżawienia

od 1 kwietnia 1905

300 morgów paszy wołowej, 200 łąk, 300 ornego ogółem 800 morgów. Interes do zawarcia jedynie przed 1. października 1904. **Pośrednictwo wykluczone.** Bliższa wiadomość: Zarząd dóbr **Izydorówka op. Żurawno pow. Żydaczowski.**



Odszczególnione na kilku powszechnych wystawach i znane z dobroci i trwałości

Fortepiany Fr. Wirtha

w WIEDNIU

długoletniego współpracownika Boesendorfera, poleca

Główne zastępstwo na Galicyę:

J. MUSSIL przedtem **J. Balko,** skład fortepianów zał. w r. 1841, we LWOWIE, Karola Ludwika 7.

Nowość!

Kołdry na puchu, wierzch i spód jednakowy obustronnie do użytku, ledziutkie i ciepłe po zł. 16·50, 18, 20 do 22; atłasowe jedwabne po zł. 20, 25, 30 do zł. 40. Kołdry zwykłe od zł. 3·50, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, do zł. 14; atłasowe jedwabne po zł. 12·50, 14, 16, 18, 20 do 30.

Materace czysto włosienne za 3 poduszki zł. 14, 16, 18, 20, do zł. 30. Materace z morskiej trawy 6·50, 7, 8, do 10 zł. Nowość-sienniki „Higiena" ze słomy preparowanej po zł. 6 i 7; wyścielane trawą morską lub włosieniem po zł. 10, 12, do zł. 20.

Nowość! maszyna parowa odświeża i czyści poduszki pierzane zupełnie jak nowe po 30 ct ze kilo — tylko w specyalnej pracowni kołder i materaców

Józefa Schustera

we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.

Księgarnia Polska

we Lwowie, ul. Akademicka 2,

poleca dzieła pedagogiczne

REUSSNERA

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki *Obcych Języków, bez nauczyciela,* z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki Kurs I-szy K. 2.10 — kurs II-gi K. 4.80

Polsko-Francuski kurs I-szy K. 3·60, kurs II-gi K. 9·60.

Gramatyka Polsko-Francuska K. 3.60.

Wypisy Francuskie K. 2·10

Polsko-Angielski kurs I-szy K. 2·24, kurs II-gi K. 3·60.

Polsko-Rosyjski kurs I-szy K. 4·20, kurs II-gi K. 5·40.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K. 1·30, mały h. 15·—

Na oprawę każdego tomu z powyższych dzieł dopłata po **h. 50.**

Najtaniej

znakomite aromatyczne

Herbaty

silnie naciągające

Congo	1/2 klg.	1 zł. 60cnt.
Souchong	„ „	2 „ —
Melange de London	„ „	3 „ —
Kaisow czarna	„ „	4 „ —

Najlepsze wysiewki herbaciane pół kl. 1 zł. 40 ct, 1·60 i 2 zł.

KAWY

Znakomite w smaku w woreczkach po 4 3/4 kg. opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju, cena za 1 kl. — i woreczek 4 3/4 kl.

Ceylon grboz. wyb.	zł. 2·10 — wor.	10.40
Ceylon najprzed. 1 kl.	2·06 — „	10·20
Ceylon średnia	zł. 1·98 — „	9·80
Ceylon zielona	„ 1·90 — „	9·—
Ceylon perłowa	„ 2·06 — „	10·20
Mokka arabska	„ 2·06 — „	10·20
Jawa złota	„ 2·06 — „	10·20
Karrakas znak. w smak.	1·50 — „	7·50

poleca

Leonard Solecki

Lwów, ul. Batorego 2.

Każde zlecenie odwrotnie załatwia się.

Pierścionki szczerozłote obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN

i odlewarnia żelaza

E. BREDTA i Ski w Ottynii

poleca się dla dostawy:

urządzeń gorzelnianych, fabryk drożdży i rekonstrukcyi starych takichże zakładów.

Aparat odpędowy z deflegmatorem patentowanym w Austro-Węgrzech i w Niemczech firmy E. Bredta i Ski jest najtańszym i najlepszym aparatem na kontynencie.

W roku 1903 urządziła fabryka 24 gorzelń, a mianowicie:

1.	JWP. Bronisław Osuchowski	Wiśniowczyk	
2.	„ Stan. Bohdanowicz	Petryłów	p. Uście zielone
3.	„ Wanda H. Simig	Kiczera	„ Mihuczeny
4.	„ Olga hr. Borkowska	Ponikwa	„ Brody
5.	„ Władysł. Serwatowski	Hrehorów	„ Monasterzyska
6.	„ Karol B. Podlewski	Chomiakówka	„ Białobożnica
7.	„)	Łysaków	„ Czermin
8.	„) Zdzisław hr. Tarnowski	Sędziszów	
9.	„)	Mędrzychów	„ Bolesław
10.	„ Felicya Serwatowska	Korczmin	„ Korczów
11.	„ Bernard Jonas	Podbórze	„ Strzeliska nowe
12.	„ Johan Müller	Błyszczywody	„ Żółkiew
13.	„ Klemens hr. Dzieduszycki	Martynów	
14.	„ Hr. Leon Piniński	Iwanówka	„ Tarnoroda
15.	„ Dr. Antoni Bolesta hr. Koziebrodzki	Sapohów	„ Krzywcze
16.	„ Wiktor Jasiński	Bełzec	„ Skwarzawa
17.	„ Księżna Puzynina	Telacze	„ Litiatyn
18.	„ Hr. Zofia Dzieduszycka	Ostrów pohorecki	„ Pohorce
19.	„ Władysław Jankowski	Rosochowaciec	„ Słoboda złota
20	„ Eugeniusz Krzysztofowicz	Załucze	„ Śniatyn
21.	„ S. Łukaczer	Żuków	„ Gołogóry
22.	„ Hr. Jerzy Baworowski	Budzanów	
23.	„ Hr. A. Sternberg	Castolowitz (Czechy)	
24.	„ Ks. Salm Reifferscheid	Raitz	

Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zygmuntowska l. 11 a l.

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe **Gwarancya za całość.** 52 własnych wozów, meblowych pat.

CARO I JELLINEK

Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

Środek do farbowania włosów „Effektor",



E. v. Linka prawnie chroniony (nie trujący)

premiowany złotym medalem, krzyżem honorowym i dyplomem: Wiedeń, Paryż i Londyn, dla zdrowia i skóry pod gwarancyą nieszkodliwy, farbuje siwe, rude włosy na głowie i brodzie, brwi trwale, nie puszcza przy kąpieli lub myciu, na czarno, ciemno i jasno, kasztanowato jasno i ciemno blond. — Wielkie pudełko złr. 2, Próbne pudełko złr. 1. — Pocztą za opakowanie 15 ct.

E. LINK

fryzyer, kosmetyk i specyalista, Wiedeń I. Spiegelgasse 19, vis-a-vis Dorotheum. Farbowania włosów w osobnych pokojach dla panów i pań. We Lwowie, apteka pod „Srebrnym orłem" **Zygmunta Ruckera.**

Kąpiele z kwasu węglowego

zastępujące kąpiele w **Neuheim, Kissinge** itp. wyrabia

lwowska fabryka chemiczna „Tlen"

Kąpiele te stosowane na ordynacyę i pod kontrolą lekarza działają znakomicie w astmie, cierpieniach nerwowych, zapaleniach oskrzeli (bronchitis), rozedmie płuc, wadach serca itp.; niemniej doskonały środek do pobudzenia i krążenia krwi. Skutek taki sam, jak po kuracyi w zdrojowiskach zagranicznych, a koszt stokroć niższy. Nabyć można w aptekach z marką fabryki „Tlen".

MYDŁO KIESZONKOWE dla pp. lekarzy i turystów — paczka, zawierająca 12 płatków, kosztuje 30 groszy. Można nosić w pugilaresie zawsze przy sobie.

Wszędzie w aptekach do nabycia.

Nieodzownym środkiem w domu i podróży jest

Aptekarza A. Thierry'ego Balsam



Balsam prawdziwy tylko z apteki pod Aniołem stróżem, **A. Thierry'ego** w Pregradzie, k. Robitsch - Sauerbrunn.

powszechnie uznany.

Skuteczny przy złem trawieniu i przy tegoż objawach: jak odbijaniu, zgadze, obstrukcyi, tworzeniu się kwasów, kurczom żołądka, katarze, mdłościom, braku apetytu, wzdęciu etc. etc.

Uśmierza wszelki ból, kaszel, uwalnia od flegmy i czyści. Najmniejsza wysyłka pocztą **12 małych** albo **6 dużych** flakonów k. 5·— koszta wolne. **60 małych** lub **30 dużych** flaszek k. 15·—, koszta wolne netto.

W drobnej rozsprzedaży na składach kosztuje **1 mała flaszka 30 h., 1 podwójna flaszka 60 hl.** Proszę uważać na jedyną i prawnie zastrzeżoną prawdziwą tylko markę ochronną zakonnicy: **„Ich dien".**

Jedynie prawdziwy. **Naśladownictwo tej marki,** rozszerzanie i odsprzedaż innych, prawnie niedozwolonych a więc do rozpowszechniania niedozwolonych marek balsamu, **będzie sądownie ścigane.**

Aptekarza A. Thierry'ego Maść centyfoliowa



uśmierza ból, zmiękcza, naciąga, goi etc. Najmniejsza wysyłka **2 cegiełki** franko **k. 3·60.** W drobnej rozsprzedaży k. 1·20 za cegiełkę. Główny skład we Lwowie u Simona Haya & I. dr. Ruckera. Jeżeli się sprowadza wprost, adres: **A. Thierry, apteka pod Aniołem stróżem w Pregradzie k. Rohitsch-Sauerbrunn.** Jeżeli należytość z góry zostanie przysłaną, można o dzień wpierw otrzymać wysyłkę aniżeli za zaliczką i odpadają koszta, które są przy zaliczce, dlatego poleca się z góry płacić i na odcinku dokładnie wypisać adres.

Naśladownictwo tejże marki, jakoteż sprzedaż innych ustawowo niestrzeżonych balsamów będzie sądownie karane.

Najlepszy do pociągania podłóg!

FRITZELACK

Najwydatniejszy! **Najtrwalszy!**

Przeto i najtańszy do użycia.

Na składzie utrzymują:

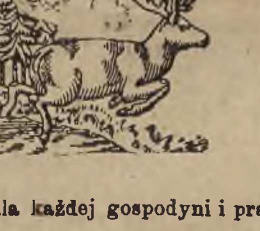
We Lwowie, Alfred Beacock. — W Krakowie, Reim i Spka. — W Kołomyi, S. i M. Feldmann. w Przemyślu M. Beglücster. — W Tarnowie. Wład. Brach Nast. K. Rosner.

Rzeczywiście najlepszym ze wszystkich dotychczas do prania bielizny lnianej i bawełnianej używanych środków jak mydło, soda, proszek etc. jest Schicht'a nowo wynaleziony

Ekstrakt do prania i namaczania

Marka

„Pochwała gospodyń"



1. Skróca do połowy czas potrzebny do prania.
2. Zmniejsza robotę do czwartej części.
3. Używanie sody staje się zbytecznem.
4. Bielizna jest czystsza.
5. Jest dla rąk jakoteż dla bielizny zupełnie nieszkodliwy za co ręczy podpisana firma.
6. Jest tańszy przez swą nadzwyczajną wydatność od wszystkich innych środków do prania.

Po jednej próbie okazuje się powyższy ekstrakt dla każdej gospodyni i praczki niezbędnym.

Wszędzie do nabycia.

Rzadka sposobność

Wspaniałe reprodukcye barwne z obrazów znakomitego malarza **Augustynowicza** p. t.:

Matka Boska Król. Kor. Polsk. i św. Stanisław

Wysyła: Biuro dzienników **Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9,** za cenę **2 kor. 24 hal.** wraz z portem.

Centralne ogrzewania i wentylacye

wszelkich systemów,

Wodociągi i kanalizacye

klozety, łazienki łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,

oświetlenia gazowe

projektują i wykonują

Inż. LEONARD NITSCH i Spółka

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny

w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.